

Marcin z Frysztaka

i

Mleko

o smaku chilli



02. #14 Słowo wstępne.

Czy można przewidzieć przyszłość. Czy tylko odczytać teraźniejszość. Można. Trzeba. Czy taka potrzeba. Przyszłość nas nie raz zaskakuje. Ale czy pamiętamy, że wszystko rotuje. Że przyszłość bierze się z teraźniejszości. Że nie ma mięsa bez kości. A może jest. Tylko się trzeba postarać. A Ty czym chcesz się dalej parać. Bo ja patrzę na teraźniejszość. Obserwuję ją. Nie oczekuje. Nie chce. Jej zmieniać. Nie chce. Się na drobne rozmieniać. Tylko widzę co jest. I wiem, że życie to test. Tylko wiem co mnie czeka. Bo widzę wieczne teraz. I nie trzymam się od niego z daleka. Tylko w nim zanurkowałem. Tylko się w teraźniejszości schowałem. I czuję się tu dobrze. I czuję się tu u siebie. Teraźniejszość jest przyszłością. Wiedzą o tym w niebie. Wszystko zatacza kręgi. Czas to tylko dynamika. Dynamika obrotu. Potwierdzenie, że obrót nigdy nie znika. Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. To jedno i to samo. Krąg. Który jest. Lub którym się stano. Pytanie, czy to zrozumiesz. Pytanie, czy to umiesz. Być w tym kręgu i żyć. Nareszcie pełnią życia. Trwać. Ciągłe i nie znikać. Uczy tego to opowiadanie. Przyjmiesz, lub odrzucisz, mając kiepskie o nim mniemanie. Zrozumiesz, ale zwątpisz. W to co napędza. Bóg. I jego Boska przedza. Tka i dba. Żyje i da. Życie i tycie. Miłość. Należyście. Ale nie ma nic za darmo. Trzeba zaufać i uwierzyć. Ale nie ma nic z niczego. Trzeba ciągle biec. Trzeba żyć i kochać to życie. A nie patrzeć na swój interes. I bawić się w zachwycie. Niczego nie traktować poważnie. Tylko chwalić się tu i tam odważnie. Pokazywać muskuły, lub być typem gaduły. Dla którego liczy się poklask. Dla którego liczy się sława. I ciągle to samo. Zabawa. Zabawa. Zabawa. A Bóg nie dał nam tego życia, żebyśmy je przeahulali. Nie dostaliśmy je też na próbę. Żebyśmy na kolejne czekali. Nie o to w tym chodzi. Nie taki jest sens. Życie to także nie ucztą na której masz wybór mięs. I w najlepsze się delectujesz. I nie znasz biedy. Cierpienia i bólu. Brak. Tylko któredy. Jak dojść na taką imprezę się zastanawiasz. Ciągłe nowy problem sprawiasz. Bo błędzisz. Bo byle gdzie kroki stawiasz. A trzeba mądrze iść przed siebie. Trzeba wierzyć, że to życie jest dla Ciebie. I nikt za Ciebie go nie przeżyje. I nie czekaj, aż ktoś będzie Cię poganiał kijem. Bądź sobą. Ale żeby być. Musisz się najpierw odkryć. Musisz zrozumieć kim jesteś i po co a nie chodzić po omacku ciemną nocą. Jeden człowiek. Jedno życie. Czy je przeżyjesz w szczęściu. Obficie. Zależy od Ciebie. Nie zaczeka na Ciebie. Ten który ukryty jest w żywym chlebie. Bądź sobą. Przed sobą. Za sobą. To samo. Jedna ciągłość. Którą widzisz codziennie rano. Płyniemy. Bieżymy. Ciągłe na nowo się tworzymy. Ale z koryta nie wypływamy. W jednym i tym samym kierunku zmierzamy. Cykliczność jest nam tu pomocą. Aby zrozumieć, że dzień nie jest nocą. Aby zrozumieć, że Bóg to nie przygłup. Który nie obdarza nas pomocą. Tylko rzucił na głęboką wodę. I patrzy. Zatonie czy nie. Tak na zgubę. Nie. To gadanie obłąkanego. Nie rozumiem już nic z tego. Co ludzie kombinują i jak po ciemku próbują. Włączyć światło. Na suficie. Aż dziw, że nie skutkują. Nie przynoszą rezultatów. Nie nadążają za nurtem. Dłaczego i po co. Nie wiedzą. Wciąż nocą. Powiedzą. Z ochotą. Ci co wiedzą. I nie nazywają tego z ochotą. Tylko czy ktoś zrozumie. Tylko czy ktoś umie. Odnaleźć w słowie siebie. I nie zostawać samotnie na glebie. Tylko czy tak właśnie ma być. Że każdy musi w ziemi ryć. Zanim znajdzie kontakt. I światło. A nie w samotności pić. I truć się byle czym. Byle jak. I z byle kim. Wszystko jest jednym. Wszystko jest Nim. Płyniemy. Nie z byle kim.

Marak S. Witek

MUUUU

Skosztuj mleka o smaku chilli
Niech jego smak Cię nie zmyli

Niech jego zapach przypomina
Że człowiek to nie tylko padlina

Wszystko jest po coś
Wszystko jest na coś

A może to mleko o smaku chilli
Wydoił z Ciebie ktoś

Mleko o smaku chilli

Była kiedyś krowa. Ale nie zwykła. Wyjątkowa. Krowa dawała mleko o smaku chilli. Niech Cię ten smak nie zmyli. To nie znaczy, że było zepsute. To nie znaczy, że dzieliła się nim z kogutem. Mleko było takie jak krowa. Do pomocy gotowa. Ale po swojemu. Nie udawała. Nie podobało się to każdemu. Bo wielu mówi bądź sobą. Tylko prawda się liczy. Ale gdy z prawdą się potykają. Wydaje się, że się przeliczy. Lub przeliczył. Bo za dużo ćwiczył. Za dużo planował. Za dużo myśli pod kopułą schował. Ale wróćmy do naszej krowy. W ciapki. Od stóp do głowy. Kolor wzmacniał się, lub bladł. Ciapek, jakbyś zgadł. W zależności od stężenia chilli w mleku. Dlatego łatwo było poznać kiedy jest najlepszy moment, aby się napić jej mleka. A kiedy trzeba się trzymać od krowy z daleka. A mleko to nie tylko smak miało wyjątkowy. Ale i właściwości. Otwierało rozdział nowy. Po wypiciu mleka o smaku chilli ludzie robili się mili. Ale to nie wszystko. Teraz będzie kij w mrowisko. Każdy kto się napił tego mleka rozumiał co krowa mówi. Przez pewien czas. Zapytaj żółwi. Zapytaj tych co to mleko pili. Wszyscy potwierdzili. Wszyscy się z prawdą tą zgodzili. Krowa wierszem mówi i odpowiada na pytania. Ludzie schodzą do niej z całego powiatu, od księdza do drania. Piją mleko i pytają, a krowa odpowiada. Nikt nie wie jak to możliwe. Ale krowa słowa w prawdę układa. Zna przyszłość. Wie co się stanie. I z taką wiedzą, słowa krowy to nie puste gadanie. Tylko prawdy orzekanie. Przestrzeganie. I ludzi słuchanie. I się zmienianie. Póki czas. Póki krowa mówi do nas. Pytanie, skąd krowa to nie. Nie dowiemy się. A może ktoś o to zapyta. Może krowa odpowie, albo zawstydzi się jak to kobita. Pytanie czy krowa nigdy się nie myliła. Może jakąś gafę kiedyś zrobiła. Może coś przekręciła, albo dodała od siebie. Może coś zmieniła, ale powiem szczerze, nie wiem. Ci z którymi rozmawiałem, mówili, że wszystko się sprawdziło. Że nie wiedzą, co krowę do mówienia skłoniło. Ale ich zmieniło. Na oczy przejrżeli. Najczęściej. Do serca to sobie wzięli. I mieli. Drugą szansę. Pytanie, czy sami ją sobie dali, czy to był prezent od krowy, która nie oczekiwała medali. Nie wiadomo. Wiadomo tylko, że krowa z dobroci serca ludziom doradzała. Na pytania odpowiadała i się do tego mocno przykładała. Nikt nie narzekał. Nikt skargi nie wnosił. Nikt krowy dwa razy nie prosił. Nie chciał jej zezłościć. Nie chciał ciągle pościć. Mleko chilli jest specyficzne. I ma działanie magiczne. Powie to każdy, kto mleko to pił. Z jednej szklanki, bo drugą zbił. Albo się zastanawiał po co dwie. Jedną szklanką z nikim nie dzieli się. Ale do krowy z dwoma szklankami się podchodziło. Taka tradycja. Żeby krowy to nie zraziło. Ani nie zachęciło. Żeby krowie się w głowie nie mąciło. Lub żeby do dawania mleka ją zachęciło. I tak mijał czas. Dzień po dniu. Rano krowa była zawsze gotowa. Rano kolor ciapek miała wyrazisty. I smak chilli w mleku całkowicie przejrzysty. Aż piekło w język. Aż słyszany był syk. Degustatora, co się poplątał w kolorach. Co zapragnął wyjątkowego smaku. Co rozumiał, że prawda nie rośnie na krzaku. Tylko żyje w krowie. I krowa prawdę Ci powie. O ile uwierzysz. O ile zrozumiesz. Nie krytykujesz, tylko się delektujesz. Tym wyjątkowym mlekiem. Każdym napotkanym człowiekiem. Smakiem i zapachem. Nie ważne, czy na zewnątrz, czy pod dachem. Mleko o smaku chilli orzeźwia. Potwierdzi każdy. Z osób które je pili. Z osób, które się z odpowiedzi cieszyły. Z osób które prawdę zobaczyły. Posłuchaj historii, która miejsce miała. Posłuchaj a zrozumiesz, dlaczego tak się ludziom spodobała. Zrozumiesz, ile krowa im dawała.

I dlaczego się tak a nie inaczej zachowywała. A może tego nie wiemy. Ale dużo powiemy. Ile wiemy. Ile ludzie nam streścili. Ci, którzy się mleka tego napili. Zaczynamy. W podróż Cię zabieramy. Zwracaj uwagę na kolor plamy. Ciapkę. Fachowej nazwy nie znamy. Na wsi nie ma encyklopedii. Ale są krowy i ludzie przedni. Tak to było. Tak to się zdarzyło. Tak to życie ludzi się zmieniło. Za sprawą krowy i jej mleka. Kto ten smak chilli pozna. Już nigdy nie ucieka. Tylko przychodzi. Tylko podchodzi. Zmieniony i uprzejmy nad podziw. Krowa wie. Co je i mówi. Krowa to. Mleko studzi. Bo pite jest na zimno. Lekko schłodzone. Zapytaj teścia. Zapytaj żonę. Jeśli je pili. Jeśli czuli, że żyli. Każdy mówił, że zimne. Każdy mówił, że inne. Ale smaczne. Ale piekące. Chill sprawa, że nęcące. Ale co najlepsze, papryczkami nikt krowy nie częstował. Nie karmił. Ani nie próbował. Sama taka była. Sama się taka urodziła. Dar od Boga. Czy zbytnia swoboda. Dar od złego. Czy nie robi nic złego. Ocenę pozostawiamy Tobie. Ja i osoby u których wywiad robię. Którego wypytałem. I prawdę Ci przekazałem. Więc nie zwlekaj. Od słów krowy nie uciekaj. Wiedz, że słowa to prorocze. I nikogo nie kłopotce. Mówi dobrze. Mówi mądrze. Do ludzi podchodzi szczerze. Opinię wydasz jak się sobie przydasz. I zrozumiesz, że dasz więcej niż masz. Jak krowa. Jak jej mowa. Jak jej wiecznie mądra głowa. Jak jej sposób wypowiedzi. Podobny do tego po spowiedzi. Słuchaj sobą. Bądź ozdobą. Poznaj prawdę. Stoi za Tobą. Poznaj życie. Jesteś nim. Nie zamieniaj się już w dym. Krowa prawdę Ci wyjawia. Krowa kroki twe naprawi, albo powie jak to zrobić. I niewiele będziesz musiał robić. Sama wiedza. Zrozumienie. Dużo daje. Przemienienie. Sabo krowy małe skinienie. Jest odpowiedzią. Jest życzeniem. Co mi się przydarzy, co mnie czeka. Zastanów się. Zapytaj krowy. Po łyku mleka. Wielu tak zrobiło. Wielu się zdziwiło. Bo nic nie usłyszeli. Ale mleko było zwykłe. I nic się w ich życiu nie zmieni. Z naszą krową było inaczej. Mleko nie było zwykłe raczej. Krowa też wyjątkowa, jak jej wyjątkowa mowa. Dlatego książki o niej powstają. Dlatego ludzie o niej gadają. Dlaczego jedni się naśmiewają. A inni niedowierzają. A mnie się wydaje, że taka krowa raz na milion powstaje. Albo rzadziej. Albo bliżej. Gdy jest biała smak mlek traci. Wtedy się nie pije, bo okazja traci. Samą siebie. I mówisz sam sobie, nie wiem. Co źle zrobiłem. W czym źle postąpiłem. Że smaku chilli nie czuję. Że w brzuchu tylko dziwnie mi buzuje. A od początku mówię. I powtarzam. I dość jasko się wyrażam. Ciapki na krowie muszą być widoczne. Kolorystycznie mocne. I wtedy mleko jest tip-top. Powie Ci to każdy chłop. Powie Ci to każda baba. Że z obcymi się nie gada. Swoja krowa co innego. Wiejska. Tutejsza. Zanana na całego. To co nasze lepsze jest. Nawet jeśli to kulawy jest. Nasza krowa powiedziała. Życie ludzi wymieniała. Nasza krowa pokazała, ile do powiedzenia miała. Słuchajcie więc w spokoju. Nie bądźcie byle jakiego pokroju. Takiego co nie rozumie. Że na wsi się życie umie. Że na wsi się więcej wie. Każda krowa to powie. Już nawet bez wyjątkowego mleka. Że wieś dobrze wpływa na człowieka. Że jest bliżej z naturą. Nie interesuje się byle bzdurą. Nie gada od rzeczy. Choć czasem zaprzeczy. Wieś bywa pogodna. Bywa też chłodna, czasem modna. Czasem przy bimbrze zbyt swobodna. Ale swojska. Ale nasza. Jak zebrana z pola kasza. Jak podebrany pszczołom miód. Byłbyś wieśniak, gdybyś mógł. Nie każdy się bowiem na wsi sprawdzi. Niektórym wieś mocno pogardzi. Niektórym wieś powie, nie tutaj. Nie zaakceptuje, bo zły rozmiar buta. Różnie to bywa, czasem się przegrywa. Ale ważne, że się człowiek nie zgrywa. Nie robi głupot, nie gada od rzeczy. I nie zadowala się, z byle miejskich śmieci. Ważne, żebyś znalazł swoje miejsce. Gdzie Ci dobrze. Co czujesz duszą. Które miejsce swobodne. Ważne, żebyś słuchał głosu własnego serca. A nie robotnika, co meble z ikskei skręca. Nie, żeby śrubokręt coś zmieniał. Ważne, żeby człowiek na drobne się nie rozmieniał. Jak te wszystkie

części do skręcania. Pytasz o mnie. Pokażą Ci drania. Ale pytaj o co innego. O mleko o smaku chilli. I krowę co daje takie w każdej chwili. A może trafisz. I będziesz jak Ci tutaj. Co się dowiedzieli. I radość z tego mieli. Nie przeciągam. Opowiadam jak było. Opowiadam co i komu się przydarzyło. Postępuj historii krowy i ludzi co otwarte mieli głowy. Postępuj historii tego, jak można żyć i zmieniać się na całego.

Gospodarz

Pewnego dnia gospodarz zauważył, że jedna z jego krów jest inna. Trzymała się z boku i była niewinna. Kropki jej ciemniały, wspomina gospodarz. Cały oniemiały. I jakieś takie rozumne spojrzenie miała. Jakby wszystko rozumiała. Nie wiem, co chciała, czego nie chciała. Ale pasła się z innymi krowami. Specjalnych wygód nie miała. W stajni tłok. Na łące świeży konicz. Aż w końcu szok, ale po kolei. Pewnego razu postanowiłem krowę wydoić. I idę do niej. Z dwoma szklankami. Nie chcę jej skroić. To dla jej dobra. Żeby mleko się nie odkładało. Żeby się nie zmarnowało. Więc siadam przy niej na zydelku. Nie przeszkadza, że w zwierzęcym zgiełku. Nie przeszkadza, że zwierzęta patrzą. Niech patrzą. Jak się napatrzą, to może inne więcej mleka dawać zaczną. I doję. Krowę. I widzę. Ciapki tracą wyrazistość. Im więcej mleka w szklance, tym bardziej krowa traci przejrzystość. Udoiłem całą szklankę. I coś dziwnego. Szklanka zimna. Mleko schłodzone. Nie rozumiem już nic z tego. Biorę łyka. Mleko kosztuje. I już nie wiem, czy się źle czuje. Czy o co chodzi. Kto i jak mleko schłodził. I dlaczego smak chilli ma. Dlaczego taki posmak daje krowa ta. Próbuję więcej. Kolejne dwa łyki. No tak. Smakuje jak chilli. Takie wyniki. Dobrze mi się wydawało. Rozpoznałem. Smak. I ciągle mi było mało. I nagle się to stało. Krowa się odezwała i o moje samopoczucie zapytała. Na początku nie wiedziałem, czy to mi się śni. Czy ktoś żarty robi mi. Ale krowa powtórzyła pytanie. Więc odpowiadam na nie. Mówię, że wszystko dobrze. Że wszystko w porządku. Że piję jej mleko. Że daleko mu do wrzątku. A krowa się śmieje i odpowiada. Pytaniem. Czy mleko mi nie odpowiada. Mówię, że dobre, że nie mam co narzekać. A krowa na to, że nie ma na co czekać. Że mogę jej zadać trzy pytania. Jakie chce. Bo ona się już na nogach ślania. Strata mleka ją wykończyła. Całą energię w mleko włożyła. Więc słucham, mówi krowa. Powiedz. Pytaj. A jak nie to znikaj. Zapytałem, więc czy syn na gospodarkę wróci. Bo tylko się ze mną kłóci. Czy żona się dowie, że ją zdradzam. I trzecie pytanie, czy nic mi nie będzie, że tak sobie dogadzam. Z wódeczką często przesadzam. I to moje trzy pytania. I już słucham odpowiadania. Krowa na to:

Syn własne ma marzenia
I sposób ich spełnienia

Syn po swojemu chce żyć
I Tobie do tego nic

Syn będzie kiedyś szczęśliwy
Ale nie przez umysł pożądlivy

Syn kiedyś się nachapie

O ile go ktoś nie złapie

A żona się nie dowie
Chyba, że jej sąsiadka powie

Chyba, że sąsiadka będzie chciała ślubu
A nie być ciągle jedną z wielu, z ludu

Trzeba uważać, na kontakty z kobietami
Na to co mówisz i co pomiędzy wami

Czasem lepiej się przyznać i żyć szczerze
Niż skończyć nago na składanym rowerze

A co do wódeczki to faktycznie przesadzasz
I z diabłem się o rację zakładasz

Odpuść póki czas, odpuść póki możesz
Zanim się o chorobie poważnej dowiesz

Wódka niszczy ciało, i szkodzi na umysł
Wódka, to zbędny pijacki zmysł

Zastąp wódkę innymi atrakcjami
I ciesz się, nie tylko wakacjami

Nie tylko odpoczynkiem
Ale pracą, która jest do mądrości zaczynkiem.

I krowa zamilkła. I krowa się uspokoiła. Odwróciła się i już nic nie mówiła. Albo mówiła, a ja nie rozumiałem. Albo ja już słuchać nie chciałem. Nie wiem. W każdym razie po latach wszystko się spełniło. Chłopak się spełnił. A sąsiadce się małżeństwo śniło. No i choroba. Po alkoholu. Wszystko się spełniło. Ale nie poprawiło mi to humoru. Opowiedziałem o krowie w okolicy. Wieść się rozniosła, daleko poniosła. I ściągnęła ludzi. I nie jeden marudzi. A nie jeden się cieszy. Gdy się mlekiem o smaku chilli pocieszysz. Gdy zrozumie krowę. Jej mowę i połowę. Wypowiedzi. Kolejne na pytanie odpowiedzi. Kolejne krowy zdania. Nie ma w tym pocieszania. Tylko przedstawienie faktów. Przyszłości. I skutków opieszałości. Następnego dnia przyszła kolejna osoba. Mój syn. Student. Też chciałem, aby spróbował mleka. I spróbował i też dowiedział się co go czeka.

Student, syn gospodarza

Dzień po tym jak ojciec rozmawiał z krową, też postanowiłem spróbować jej mleka. Podobno smakuje inaczej. Człowiek na inność czeka. Czasami dostaje, czasami z marzeniami się rozstaje. Różnie. Się okazuje. I się staje. Więc pełen zaciekawienia idę do krowy rano. Ciapki o ognistym kolorze. Wyraziste. Jak we wzorze. Jak we wzorniku. Z kolorami. Ciapki chodzą między nami. I siadam przy krowie na zydelku. Trzymam dwie szklanki. W Ręku. Krowa patrzy. Ale się nie odzywa. Zaczynam ją doić. I się jakoś zrywa. Trochę się kręci, ale po chwili przestała. Ważne są chęci. Ważne że chęci głowy są zbieżne z chęciami ciała. I nadołem mleka. Całą szklanicę. Drugą zostawiłem. Jak Żyd kamienicę. I kosztuję. I próbuję. I faktycznie. Dziwny smak mleka czuję. Nie dość, że zimne, to pali w gardło. Chill. Tak smakuje. I człowieka kłuje. Mleko o smaku chilli. Tego jeszcze nie grali. A może i grali, ale takiego mleka nie próbowali. I nagle słyszę. Krowa się odezwała. Witaj młodzieńcze. Co jesteś jak skała. Masz możliwość. Odpowiem na Twoje trzy pytania. Jeśli chcesz. Jeśli chcesz poznać Twoje zadania. Przyszłe i dzisiejsze. Jutrzejsze i pojutrzejsze. Pytaj. Odpowiem. I stanie się większe. Wiedzy i przekonania. Więcej będzie Twojego zdania. Postanowiłem krowę sprawdzić. Czy wie to co już jest. Więc pytam ją co studiuję. Taki dla krowy test. Później pytam kiedy znajdę dziewczynę. I czy będzie piękna. Czy może okaże się dla mnie przekłętą. Krowa popatrzyła na mnie spokojnym wzrokiem i odpowiedziała. Słów natłokiem.

Studiujesz turystykę
Młody przyjacielu

Na trzecim roku
Jesteś jednym z wielu

Wielu skończy
Ale Tobie się uda

Dostaniesz pracę w zawodzie
I to nie będzie nuda.

A co do dziewczyny
To poznasz ją za rok

Dominika,
To ona zrobi pierwszy krok

To ona się w Tobie na zabój zakocha
I poprowadzi. Przez życie, bez focha

Dobra to będzie żona
Po latach spełniona

Dobre to będzie małżeństwo

A nie jak Twój ojciec, szaleństwo

Doceniaj tylko Dominikę
Nagradzaj i chwal

Abyście wspólnie mogli nasłuchiwać
Dźwięku kolejnych fal

Jedne przychodzą, inne odchodzą
A później się dzieci rodzą.

I koniec. I cisza. I krowa nic już nie powiedziała. Dokończyłem pić mleko. Ale mówić już nie chciała. Odpowiedziała. Na trzy pytania. I się uciszyła. Nie ma gadania. A to co powiedziała było prawdą. Wiedziała co studiuje. Wiedziała, że w zawodzie pracuje. Czy pracował będę. Z Dominiką też wszystko prawda. Ten związek nie skończy się wyrwanym pędem. Dobrze nam się układa. Lata mijają. W uśmiechy się zamieniają. Wszystko się spełniło. Mądrzejszej krowy nie było.

Sąsiadka gospodarza

Spróbowałam mleka od tej wyjątkowej krowy, za namową sąsiada. Mówił, że ma. Że jest. Że nie dosiada. Ale rozumem i mową włada. Krowa, co się nie skrada. Krowa co litery w wyrazy składa. I mówi co będzie. Co się zdarzy po kolędzie. I po kolejnych latach. Bez znaczenia jaka data. Ile masz lat i jakie doświadczenia. Napij się mleka, a poznasz słów znaczenia. I poszłam pewnego ranka. Do krowy z dwoma szklankami. Jedną napełniłam, drugą zostawiłam. Krowę wydołam. Cała szklanka mleka. Krowa bez mleka wyblakła. Stała się bez koloru. Co nie znaczy, bez wigoru. Piję. Powoli. Spokojnie. Mleko zimne. Dziwi to mnie. Ale wypłam całą szklanicę. Licząc na spełnioną obietnicę. Że usłyszę głos krowy. Że się dowiem. Który nowy. Który ze mną się przywita. Dźwięk. A nagle krowa mnie wita. I mówi, że się mnie spodziewała. Że na mnie właśnie czekała. Zdziwiłam się. Ale pytam dlaczego Twoje mleko tak dziwnie smakuje. Jaki chilli. Ostatnich kropelek próbuje. A krowa na to, czy to jest moje pierwsze pytanie. Bo mam trzy. A ona poda odpowiedzi na nie. No to się wycofałam. To inne pytania miałam. Zapytałam więc czy kiedyś będę bogata. Czy przydarzy mi się jakaś draka. I czy zdrowa już zostanę. Odpowiedz mi proszę na nie. Trzy pytania. Trzy zadania. Krowa myśli. I myślami się zasłania. Po chwili się jakby uśmiechnęła. Jakby coś jęknęła. I zaczyna. I już spokojna krowy mina. I mówi. Co ma do powiedzenia. Co przyniesie przyszłość. Mowa krowy nic nie zmienia.

Bogactwo Ci nie jest pisane
Za dużo pieniędzy, to pieniądze rozdane

Ważne, abyś doceniała
Co masz i żebyś więcej nie chciała

Ważne, abyś się cieszyła

I na pieniądze nie patrzyła

Pieniądze by Cię na gorszą zmieniły
I całkowicie rozpuściły.

Co do draki to spali Ci się dom
A konkretnie dach. Taki ton

Taka sprawa, że zwarcie będzie
To nie zabawa

Ale nikt nie ucierpi
Ale nikomu się nic nie stanie

Szkoda tylko dachu
Ale odbudujecie, wsi całej to będzie staranie

Dacie radę, podniesiecie się
I za pomoc podziękujecie

Ty i Twój mąż,
Co jest mężem wciąż

Pomimo tego, że sąsiada wolisz
Pomimo tego, że go w wygibasach szkolisz

A co do zdrowia to nie jedz tak tłusto
Nie zapychaj się ciągle kapustą

Jedz zdrowo, bo dopadnie Cię miazdźcyca
Zniszczy żyty i kotwica

Nic nie pomoże, odpłyniesz
I zagubiona powiesz tylko, Mój Boże.

Na więcej Ci czasu nie starczy
Zostanie po Tobie tylko pies. Który warczy.

I faktycznie. Krowa powiedziała. Krowa przewidziała. Wszystko o mnie wiedziała. I co będzie. Się spełniło. I tyle słów wystarczyło. I to mnie zmieniło. Wykryłam na czas początki miazdźcy. Nie potrzebowałam żadnej kotwicy. Dach się spalił. Ale wioska pomogła. Złożyła się na ile pomoc mogła. I co do słowa. Mądra to była mowa. Ale krowa nic więcej już do mnie nie powiedziała. Ciekawe co sobie o mnie myślała. Ciekawe, czy na coś liczyła. Czy to tak z dobrego serca do mnie mówiła.

Weterynarz

Weterynarz mówił, że o wyjątkowej krowie dowiedział się od gospodarza. Czasem tak się zdarza. Że wszystko się powtarza. I powtórzyło się to i tym razem. Było jak kopia, kolejnym namalowanym obrazem. Weterynarz przyjechał pewnego dnia. Zaciekawiony. Wypytać o dzieci, bez żony. Wypytać o to co się stanie. Bo u niego dzieci są na pierwszym planie. I mówi. Jestem rano. Przywitałem się z gospodarzem. I poszedłem do stajni, pełny sprzecznych w głowie zdarzeń. I myśli. I powtórzeń. Siadam przed krową. Głaszczę ją. Mówię do niej. Nie zaszczyliła mnie swoją mową. Krowa wygląda normalnie. I normalnie się zachowuje. Tylko kolorem trochę odstaje. Dziwny. Mocny. Intensywnym się staje. Światło odbija. Aż się mieni. Tylko czy na lepsze krowę zmieni. Usiadł przy wymionach. I doi. Ma dwie szklanki. Jedna do hulanki. Druga w trzech czwartych zapełniona. Weterynarz nie przejmując się co powie na to żona. Ale faktycznie już widzi, że coś jest nie tak. Mleko zimne i zapach to znak. Że to nie będzie zwykłe kosztowanie. Łyk i kolejny. Aż nie wie co powiedzieć na nie. Weterynarz mówi, że może i słyszał. Ale smak mleka o smaku chilli jest nie do opisania. Łagodny a ostry. Tyle tego stania. Więc już nie siedzi. Usiadł. Co powiedzą sąsiedzi. Co by powiedzieli w referacie. Czy smak tego mleka znacie. Piekący. A aksamitny. Pałący. A znakomity. Nie do opisania. Jak pierwszy pocałunek kobity. I słucham. I patrzę. A krowa mówi. Znaczne. Masz umiejętności. Ale nie spodziewałeś się takich gości. W życiu. Zwierząt co mówią. Zwierząt co odczytać przyszłość lubią. Nie wiedziałeś, że tak można. Że tak się da. Czy krowa pobożna. Zastanawiasz się. A ja Ci mówię. Lepiej pociesz się. Lepiej mądrze milczeć, niż głupio gadać. Lepiej się z krową o rację nie zakładać. Standardowo. Pewnie już słyszałeś. Masz trzy pytania. Powiem, o czym chciałeś. Na to odpowiedział. Weterynarz jak siedział. Czy wiesz jakie zadam Ci pytania. Jak się potoczy życie moich dzieci, bez zbędnego dogadywania. I ostatnie. I najlepsze. Czy się kiedyś znudzę wieprzem. Czy bokiem mi wyjdzie moja praca. I czy będę miał od pracy kaca. Krowa się śmieje. Może ma nadzieję. Albo już wie co odpowiedzieć. Co bez myślenia powiedzieć. I mówi.

Powinieneś wiedzieć

Że wiem nawet o tym co pomyślisz

Wiem o Twoich słabościach

I o czym w nocy wyśniesz

Co się śni. Co się tli

Co pomaga skupić się Ci

Twoje dzieci ukochane

Dziewczynka i chłopczyk. Są mi znane

Dziewczynka zostanie lekarzem

Jak Ty. Prawie. Życie pełne zdarzeń.

Choć nie będzie szczęśliwa

Bo zbytnio będzie chciwa

I nie znajdzie męża
Skorzysta z innego oręza

Będzie nowoczesna
I nowocześnie samotna

Syn będzie wolna dusza
Radosna chociaż psotna

Syn wiele będzie mógł
I wiele zrobi

Będzie budował drogi
I pozna co to rozwody

Syn się nie ustatkuje
Chociaż to go ratuje

Chociaż urzędy piastuje
Źle się z samym sobą poczuje

I zrobi co zrobi
I wyrosną mu rogi

Jak będzie leciał
Oby nie doleciał

A co do pracy
Twojej srebrnej tacy

Co Cię karmi
Duszę na Warmii

To Cię nie zmęczy
To Cię nie zamęczy

Choć nie doczekasz emerytury
Bo zdecydujesz się na bzdury

I kropka. I się skończyło. I tymi słowami mowę krowy zakończyło. I już milczała. I nic nie powiedziała. Nie wiadomo, czy nie chciała. Czy może tak musiała. Nie wiem. Nie interesuje się. Chlebem. I tak faktycznie. Po latach się okazało. Że krowa prawdę mówiła. I wszystko się tak stało. I się spełniło. I się przydarzyło. Nie było miło. Bo krowa mówiła, że gniło. I faktycznie się rozłożyło.

Bogobojna babcia

Bogobojna babcia dowiedziała się o cudownych właściwościach mleka o smaku chilli od sąsiadki gospodarza. Dla babci to dzierlatka. Babcia nie swatka, ale wie, że sąsiadka to zagadka. Ale się nie angażuje. Babcia Kościołem się zajmuje. Boga w sercu trzyma. I ze złym nie przetrzyma. Ważne dla niej są wartości. A nie tylko suche kości. Ważny dla niej jest każdy dzień. Z Bogiem. Babcia nie jest leń. Codziennie różaniec o trzeciej odmawia. Bo wie, że to bardzo ważna sprawa. Codziennie się modli i pokutuje. I się zastanawia, czy to poskutkuje. Przyszła więc do gospodarza rano. I się pyta, czy mleko jest ze śmietaną. Czy odtłuszczone. A jeśli nie wie, żeby zapytać żonę. Porozmawiali. Całą sprawę przegadali. I do stajni się udali. Gospodarz pogłaskał krowę. I podał babci zydelek. Wyszedł. By mieć czystą głowę. By się w sprawę nie angażować. Albo żeby przed wzrokiem babci się schować. Dociekliwej. Szorstkiej w obyciu. Znanej ze swoich przyzwyczajień w picciu. Mleka. Krowiego. Lubi. Nie próbowała innego. To doi. Krowa grzecznie stoi. Babcia dwie szklanki zabrała. Myślała że jedna za mała. A jedna wystarczyła. Drugą za siebie wyrzuciła. I zdziwienie. Co takie zimne. Jak człowieka tchnienie. Bez tchnienia. Jak dotyk trupa. Bez wytchnienia. Ważne, że mleko pełne znaczenia. Wącha. Dziwne. Pije. Przedziwne. Ni to słodkie, ni to kwaśne. Ale pali. I jest przasne. Pije dalej. Całą szklankę. I mówi do krowy drugą mi nalej. Krowa na to odpowiada. Patrz na moje ciapki, blade. Mleka nie mam. Więcej już. Na mnie jak na Tobie. Osiadł kurz. Wiesz dobrze po co tu przychodzisz. Nie wiesz tylko, czy z moimi słowami się pogodzisz. A więc sprawdźmy. A więc się dowiedzmy. I czym prędzej słowo zjedźmy. Słowem się posilając. Dowiemy się. Dowiesz się Ty. Dowiecie się Wy. Jakie babciu masz pytania. Trzy wystarczą. I dość gadania. Na to babcia, na nogach się siania i mówi. I pyta. Bez przerywania. Kto jest ode mnie pobożniejszy. Dlaczego świat jest niedzisiejszy. Ile mi lat jeszcze zostało. I dlaczego takie słabe moje ciało. Na to krowa odpowiada i zaczyna się rozszada.

Nie ważne kto pobożniejszy
Bez znaczenia kto silniejszy

Ważne, żebyś pyszna nie była
Z tego będzie wynikała Twoja siła

Jeśli wiara, nie na pokaz
Nie bądź wyjątkowy okaz

Szanuj ludzi, szanuj siebie
A zagościsz kiedyś w niebie

Lat Ci niewiele już został
A nawet powiedziałabym że mało

Tyle co jest po dwa
Trzecia cyfra to liczba lat twa

A słaba jesteś nie bez przyczyny
To są ciężkich warunków winy

To złe prowadzenie się za młodu
I sprawy wynikające z Twojego zawodu

Na starość wszystko się łączy i kumuluje
Staruszek próbuje, ale nie wyhamuje

Lecz się, dbaj o siebie i żyj zdrowo
A może nacieszysz się dodatkową roku połową.

Babcia się zasmuciła. Nie tego oczekiwała. Nie tego chciała. A się spodziewała. A wyczekiwała. A się mlekiem okidała. Dopiero teraz zauważyła. Ale nie wiedziała jaka tego przyczyna. Nie wiedziała, czy jej życie kończy się, czy się zaczyna. Nie domyślała się, że krowa to nie kpina. Babcia dopytywała. Babcia się zastanawiała. Ale krowa już nic więcej do babci nie powiedziała. Milczała ja grób. Co już u babci leżał stupa. I wnuk. Przyjechał po babcię. Bo mógł. Choć w krowę nie wierzył. To jej się do ucha zwierzył. Że kiedyś w zabobony wierzył. A teraz jest nowoczesny. I ma gdzieś Kościół współczesny. I ma gdzieś jeszcze dalej. Że ludzie do krowy wylewają żale.

Lekarz

Lekarz dowiedział się od weterynarza. Podobno. Człowiek człowiekowi myśli przysparza. Gadaniem. Obgadywaniem. Dogadywaniem. Albo tak po prostu. By być na pierwszym planie. Lekarz umówił się z gospodarzem i odwiedził go. Ranka pewnego. Deszczowego. Chmury nie wystarczyły. Z deszczem się umówiły. I go skuteczniły. Tliły. Tliły. I rozpały. Od dmuchania. I samych siebie przekonywania. Lekarz nie chciał by go przekonywano. Chciał sam zobaczyć. Spróbować mleka i od krowy nie trzymać się z daleka. Porozmawiać. Zapytać. I odpowiedzi zliczać. Więc siada koło krowy. Zydelek gotowy. I ją głaszcze, żeby była spokojniejsza. A krowa jakby ładniejsza. Nie wiadomo czy to od głaskania. Czy dlatego że dwie szklanki zobaczyła. I już po chwili jedna zbita była. A druga mlekiem krowim się napełniła. I lekarz kosztuje. Jak zimne mleko smakuje. Chill. Faktycznie. Smak ten w mleku czuje. Piekący. Znaczący. W ustach się rozprzestrzeniający. Krowa nie czekała. I już go dopytywała. Już się interesowała. A lekarz się dziwi. Jak to możliwe. Gadająca krowa. Czy to ja jestem krzywy. Czy to ja mam omamy. O co w tym chodzi. Uszczypnął się. Ale krowa dalej mówi. Tak ma być. Na to wychodzi. Więc rozmawia z krową. I krowa mówi. Masz trzy pytania. A później odpowiedź przemówi. A później wszystko jasnym się stanie. Jak jest pytanie to i jest odpowiedź na nie. Lekarz myśli. Wcześniej się nie przygotował. Nie dowierzał. Ale nie żałuje, że mleka spróbował. Teraz myśli i główkuje. Krowie to rozumu nie ujmuje. Nagle lekarz wie. Na odpowiedzi wpadł. Które są pytaniami. Jakbyś zgadł. I pyta. Czy za darmo pytam i jesteście kwita. Czy oczekujesz jednak czegoś ode mnie. Jak od każdego biorę pieniądze. I chyba wzajemnie. A co z moją żoną. Dlaczego chodzi smutna. I czy będę zdrowy. Jak na mojej ścianie płótna. Jak się dalej moje życie potoczy i czy

to życie mnie czasem nie przytłoczy. Krowa patrzy i mówi. Chyba masz problemy z liczeniem. Odpowiem na trzy. Reszta będzie przewidzeniem. Jako mgła pozostanie. I zniknie jak bąbelki w pianie. Słuchaj więc uważnie. Od leczenia kapitanie.

Nie interesują mnie pieniądze
Bo to straszne i okrutne żądze

Nie interesują mnie zaszczyty
Bo od koniczyny jestem syty

Ja, ten krów
Co czekał i doczekał się na kolejny nów

Co do żony, to więcej czasu jej poświęcaj
A nie tylko pieniądze w jej portfelu zagęszczaj

Potrzebuje abyś się nią zaopiekował
A nie za parawanem się wiecznie chował

Potrzebuje zainteresowania
A nie kolejnego zestresowania

Kiedy wrócisz, i że się nie odzywasz
Nie pamięta nawet jak się nazywasz

Za dużo pracujesz
To odbije się na Twoim zdrowiu

Za mało się cieszysz
Bądź jak na w nowiu

Spełniony i zadowolony
Bo robię się na duszy zielony

A co do chorowania to właśnie
Kontroluj płuca, a szybko nie zgaśniesz

Kiedyś paliłeś i to się na nich odbiło
Pilnuj aby na nich nic się nie urodziło

I faktycznie. Lekarz mówił, że krowa jakby go znała. Tak na pytania odpowiadała. Niesamowite. On dopytuje. On rozwija. I nasłuchuje. Ale cisza. Krowa już nic nie mówi. Powiedziała, co powiedzieć miała. I zwykłą krową została. Ale czy aby na pewno. Ale czy na sto procent. To się jeszcze okaże. Bez proszenia o procent. A co do przestrzegania. To krowa miała racje. Wykryli

u mnie raka płuc. W następne wakacje. Ale był w początkowym stadium. Ale dało się wyleczyć. Usunąć. I problem zaleczyć. Do końca życia, pozostanę wdzięczy. Krowie, co mnie uratowała. Niech jej żywot będzie wieczny.

Wójt

O całej sprawie dowiedział się też wójt. Nie mógł nie spróbować. Musiał mleka skosztować. Więc umówił się z gospodarzem. Pewnego dnia. Gospodarz herbaty parzy. I nie spodziewa się kanciarzy. A wpada wójt. Z uśmiechem na twarzy. To idą. Do krowy. Gospodarz go zaprowadził. I już dalej na wadził. Wójt powiedział tylko przy rozstaniu. Że krowa piękna. Że jak da mleko o smaku chilli to powie o niej na zebraniu. Gospodarz się nie przejął. Daleko miał obietnice. Odwrócił następną stronicę. I wrócił na herbatę. Wrócił do domu. A o czym wracając myślał, nie powiedział nikomu. Wójt miał już dwie szklanki przygotowane. Jedną od razu wyrzucił. Krowa patrzy nad ranem. I widzi jak wójt się do dojenia zabiera. I się o oborę głową obciera. Jest. Niewiele ponad pół szklanki. Tyle udało się wójtowi udoić. Zadowolony. Nie ma przed kim min stroić. I pije. Niesamowite. Mleko faktycznie zimne. I wyśmienite. Takiego jeszcze nie pił. Smakowe. Odlotowe. Takiego nie próbował. Ciekawe czy jest zdrowe. Wypił ile udoił, na to krowa mówi. Że dziwne rzeczy lubi. Że nie to co wszyscy. To co inne mu smakuje. Wójt się przeraził. I o co chodzi główkuje. To nie był żart. Krowa naprawdę do mnie powiedziała. Ona mówi. Krowa na to, przecież nie jestem już mała. To się nauczyłam. To się wystroiłam. Specjalnie na takiego gościa. Ważnego, co nie gustuje w litościach. Więc słuchaj wójt. Oto zasady. Ty trzy pytania. Ja trzy odpowiedzi. I nie ma zwady. Nikt nikogo nie zmusza. Ważne, że serce porusza. Nikt nikogo nie karze. Chyba, że w nocnej marze. Pytaj. Słucham. Mów. Ja się nie ruszam. Wójt na to. Powiedz mi w takim razie ile jeszcze zarobię. Czy będę bogaty. A nie tak jak na razie. Powiedz mi też czy wybiorą mnie na kolejną kadencję. Czy będę musiał wymyślać inną sentencję. I na koniec powiedz, czy żona mnie zdradza. Bo coś nie do końca mi odpowiada. To że ja ją zdradzam, to wiem. Ale czy ona mi zabiera tlen. Czy z kimś się przywitała. Bardziej niż sama by tego chciała. Jaka jest prawda. Jakie są fakty. Dasz mi znać Ty. Dam. I mówię. Słuchaj. Przemówię.

Nigdy nie będziesz wystarczająco bogaty
Zawsze będziesz widział same straty

Zawsze będziesz chciał więcej
Oczekiwał jak najwięcej

Zawsze będziesz pazerny na kasę
I odbije Ci się to czkawką czasem

Zamkną Cię za ustawiane przetargi
Bo są ludzie z którymi masz zatargi

Są ludzie którzy Ci źle życzą

Bo im podpadłeś, patrząc jak pieniądze liczą

Chciałeś, nie dostałeś
I za swoje miałeś

Albo mieć będziesz,
A nie to czego chciałeś

Nie wybiorą Cię
Bo będziesz w więzieniu siedział

Więc uważaj i zmień się
I już będziesz to wiedział

Żeby nie kombinować
Żeby do zasad się stosować

Bo w przeciwnym razie
Powiesz wolności, na razie

A co do żony,
To robi to co Ty

Zdradza,
Bo jesteście jak dwie wszy

Co się kłóćą która potrafi więcej
Co się smucą, że nie jest dziś goręcej

I na tym krowa zakończyła. I więcej nie mówiła. A wójt oniemiały. Wytrzeszcza na krowę swe gały. Nie rozumie. Jak to możliwe. Skąd ona to wie. Takie historie chciwe. Takie przewidywania. Ta krowa to kawał drania. Na pewno oszukuje. Niech mnie więcej nie stresuje. Idę nawrzucać gospodarzowi. Żeby tą krowę zagłodził. Żeby porządek z nią zrobił. Bo kłamie. I ktoś tył jej obił. Obić powinien. Dostaje ten kto winien. A krowa na pewno winna kłamstwu. Wracam do siebie. Z dala od Ciebie. Zakończył poruszony wójt. Ale nie znudzony. Robił co robił. Dalej i wciąż. I zamknęli biedaka. Siedzi w więzieniu szlachetny mąż.

Ksiądz

Ksiądz też się całą sprawą zaciekał. Bo pomyślał. Może i ja bym strawił. Może i mnie się dostanie. Kilka zdań. Po których zmienię zdanie. Bo póki co nie wierzę. Bo coś mi w tym śmierdzi. Cała ta sprawa. Szatanem na żerdzi. Bo to nie może być ziemską rzecz. Żeby krowa gadała. I co jeszcze. Może ma miecz. Może pod Grunwaldem walczyła. I wodza wojsk krzyżackich to ona zabiła. Nie wierzę w zabobony. I krowy mądrzejsze od człowieka. Ale sprawdzę. I zobaczę co na mnie czeka. I zobaczył. I odwiedził gospodarza. Podejść do krowy, już się sam odważy. Z dwoma szklaneczkami. Jedną już na progu zostawił. A do drugiej niespodziankę sprawił. Usiadł na zydelku. I nadoił mleka. Dwie trzecie szklanki. Ciekawe co go czeka. Ciekawe co się stanie. Pije więc. Pije jak na zawołanie. Wydoił duszkiem. Ale piecze w przełyk. Ale pali. Co to za krowy nawyk. Żeby takie ostre mleko produkować. Mleko o smaku chilli przy zwykłym może się schować. Zwykłe jest aksamitne. Smaczne. Nie jak to pokraczne. Nie jakieś wbrew Bogu. Za ostre. Szogun. W dalekich krajach lubią takie smaki. A nie. Tu u nas. Co to za dziwne znaki. Na to krowa, szczęść Boże, powiedziała. Bogu zawsze cześć i chwała. Ksiądz się zdziwił. Ksiądz się obruszył. Chwałę ludzką ręką uszył. A nie krowim kopytem. Gdzie krowa do Boga. Czy to zakrawa sprytem. A może obelgą. A może Bóg się oburzy. Że jakaś krowa Bożym słowem służy. I powtarza. Że chwali Pana. Co to za żarty. Od samego rana. Ksiądz wstał i zagląda. Stajnię wewnątrz i zewnątrz ogląda. Czy nie ma kogoś kto mówi. Czy nie ma kogoś kto go nabiera. Nie znalazł. Więc do krowy się zabiera. I przepytuje. Kto Ci dał zdolność mówienia. Dlaczego życie ludzi zmieniasz. I przewidujesz. I przyszłość opisujesz. Jak to możliwe. Że taka ważna się czujesz. A krowa na to spokojnie. Masz trzy pytania. Czy tak one wyglądają. Czy chcesz, żebym była znana. Na to ksiądz. Dobrze. To sprawdzimy. Powiedz kto mi obiady gotuje. Powiedz też ile mnie gotowanie kosztuje. A na koniec. Chciałbym się dowiedzieć, czy kiedyś na biskupa awansuję. Na to krowa.

Gotuje Ci Pani Hania
Co nogi przed księdzem zaściana

Żeby nie kusiło
Żeby życie Hani się w piekło nie zmieniło

Kosztuje księdza to niewiele
Połowę najniższej pensji

Pani Hania więcej nie chciała
Nie ma do księdza pretensji

Na biskupa nie awansujesz
Tylko zęby sobie popsujesz

Na próbach i knowaniach
Na ciągłych staraniach

Lepiej skup się na ludziach
Lepiej skup się na Bogu

Chwal Go co dnia
A nie zaznasz głodu

Opowiadaj o Nim dzieciom
Zarażaj je miłością

Rozgrzeszaj a nie oceniaj
I życie ludzi na lepsze zmieniaj

A co do wcześniejszych pytań
To ja nikogo życia nie zmieniam

Tylko mówię jak jest
Na inne spraw nie podmieniam

Każdy sam decyduje jak żyje
Każdy może się zmienić

Los swój odwrócić
A nie do końca życia się smucić.

Ksiądz w szoku. Skąd o Hani wiedział. Ten krów. Co cenę powiedział. Kwotę którą płacę. Dobrze wiedział. Nieprawdopodobne. Tylko czy szkodliwe. Nie wiem. Musiałbym kogoś spytać. Czy takie przewidywanie szkodliwe. Czy jak się wie, co, jak i gdzie. Czy to w zło nie obróci się. Czy to od Boga wiedza ta pochodzi. Czy od diabła, który mówi, nie szkodzi. Nie wiem. Lepiej się nie mieszać. Lepiej się nie angażować. Byle dobrze krowę schować. Byle ludzie się tu nie schodzili. Bo by się od kościoła oddalili. Mądrość jest w kościele, a nie w jakiejś krowie. Mądrość to mam ja. I biskup. W swojej głowie. Życzenie księdza jednak się nie spełniło. Grono nowych ciekawskich, do krowy dalej zachodziło. Przychodzili. Pytali. Z krową rozmawiać zamierzali. Mleka spróbować chcieli. Zakosztować w ostrej jak brzytwa bieli.

Artysta malarz

Dowiedział się też o krowie artysta. Lokalny. Osiągalny. Co go wszyscy znali. I niektórzy nawet szanowali. Bo się nie wynosił. Bo był zwykły i swojski. Artysta Polski. Jakich wielu. Ale ten przyszedł do krowy, szukać steru. Nie było go rano. Bo zasnął. Gospodarz już zrezygnował. Chciał krowę sam w południe wydoić, ale się artysta zreflektował. I wpadł zaspany. Południe koi moje rany. Mówi i śmieje się do gospodarza. A gospodarzowi pierwszy raz coś takiego się przydarza. Żeby widział kogoś kto śpi do południa. Po co. Na co. To godzina złudna. To pora

ludna. Obiadowa. A nie śniadaniowa. Ale dobrze. Możesz wydoić krowę. Pozwolił gospodarz i poszedł do roboty. A malarz myśli. Będą z tego kłopoty. Ale poszedł. Pogłaskał krowę. Przedstawił się. Rozmawia. A krowa nie odpowiada. Może się obraziła. Może już się po swoim wyraziła. Pyta, czy może ją wydoić. Krowa dalej cicha. Żarty stroić. Nie wierzę. Mówi do siebie artysta. Ta historia o krowie jak bańka mydlana przysła. Ludzie głupoty opowiadają. Ludzie się na prawdzie nie znają. Ale moje zdanie poznają. Ja im prawdę powiem. Że to oszustwo. Że to nieprawda. A nie, mieszają tylko w głowie. Ale skoro już jestem to mleka się napije. Artysta mówi. I doi krowę. Powtarzając w myślach swoją mowę. Jedna szklanka wystarczyła. Miał dwie. Więc druga się wyrzuciła. Sama siebie. Bo już na siebie nie patrzyła. Bez mleka nie była przydatna. Wypełniało ją tylko powietrze. Do picia niezdatne. A pije malarz. Co to za cuda. Co to za smaki. To się może udać. Mleko ostre. O smaku chilli. Niech nikogo nazwa nie zmyli. Nie ma tu papryczki. Tylko smak sam został. Mleko zimne. Orzeźwiająca. Artysta co chciał, dostał. Krowa przemówiła i z artysty kpiła. Że jego obrazy są przeintelektualizowane. Dlatego niesprzedawane. Że nikt nie chce się męczyć przy oglądaniu. Żeby przypatrzeć się jej zdaniu. Artysta na to, że wyraża siebie. Że sztuka powinna być prawdziwa. A nie patrzeć na siebie. A krowa na to, że prawda nie wyklucza piękna. Piękno jest podstawą i najważniejszą sprawą. Brzydota przyciąga tylko muchy. Jak gównno, które nie potrzebuje otuchy. Zastanów się artysto drogi. Czy nie pogubiłeś po drodze drogi. Artysta skończył pić mleko i się tylko oblizał. Pyta krowę, dlaczego tak zbladła. Ona na to, że nadal jest ładna. Tylko inaczej. Tylko mniej znaczeń. Tylko dla każdego. Tak troszeczkę bladego. Chwila milczenia. Artysta się doszukuje znaczenia. I krowa mówi. Masz trzy pytania. A później koniec będzie mojego gadania. Artysta pyta. Czy sztuka kiedyś na wsi zawita. Czy ludzie mnie odpowiednio docenią. I czy moje życie na lepsze zmienią. Krowa tylko się uśmiechnęła. I tak odpowiedziała w sprawie jego dzieła.

Sztuka powinna wyływać z życia
A nie z marzeń w których zakotwicza

Sztuka powinna uczyć i bawić
A nie się z widzem w ciuciubabkę bawić

Na wsi ludzie oczekują prostoty
A nie kolejne Twoje psoty

Nikt tego tu nie doceni
Życia Twojego nie zmieni

Nikt na ołtarze Cię nie wyniesie
Co najwyżej zgubisz się w lesie

Nie zmieni się Twoje życie
Dopóki się nie odmienisz należycie

Dopóki nie będziesz dla ludzi

Dopóki mędrkowanie Ci się nie znudzi

Do prostych ludzi trzeba prosto
Z uśmiechem i na radosno

A nie pseudointelektualne bzdury
Na które patrzy się jak na czarne chmury

Artysta się zdziwił. Obruszył. Wzruszył. Czegoś takiego się nie spodziewał. To jakby osioł do niego zaśpiewał. To jakby wąż się na niego pogniewał. Coś przedziwnego. Aż się rozziwiał. Artysta nic nie odpowiedział. Wyszedł i wrócił do siebie. I od tego postanowił patrzeć na siebie. Odkryć swoje wnętrze. I odkrył nareszcie. Zobaczył drugiego człowieka. Który na samego siebie czeka. Zobaczył piękno. I w to piękno uwierzył. Zobaczył zło. I z tym złem się zmierzył. Jego sztuka się zmieniła. Dorosła. Odżyła. I ludzie się odmienili. I stosunek do niego zmienili. Już nie tylko klika osób. Ale większość. Docenili. I byli dumni. Że go ze wsi wcześniej nie wygonili.

Rozwiązła dziewczyna

O dziwnym mleku dziwnej krowy dowiedziała się pewna dziewczyna. Od lekarza. Któremu poprawia się na widok dziewczyny mina. Opowiedział jej. Że się wiele dowiedział. Dowiedzieć się też chciała dziewczyna. I tu jej historia się rozpoczyna. Umówiła się rano i słowa dotrzymała. Gospodarza o wschodzie słońca już zagadywała. I dopytywała czy to prawda. Czy krowa naprawdę mówi. Czy jej mleko dziwnie smakuje. Czy nikt tu nie oszukuje. Gospodarz powiedział tylko, żeby sama się przekonała. Żeby mleka udoiła i sama skosztowała. Więc poszła. Do stajni. Z dwoma szklankami w dłoni. I usiadła na zydelku. Co od rozwiązłości nie stroni. I kręci się. I poprawia. A krowa się zastanawia. Tylko o czym. Nikt nie wie. Tego nie wiedzą nawet w niebie. Dostępu do akt krowy nie mają. W statystykach jej nie uwzględniają. Bo jest krową. Cóż, może i wyjątkową. Ale dalej krową. Co rusza bezmyślnie głową. Dziewczyna doi. Ma wprawę. Widać traktuje to jako zabawę. I nadoiła. Całą szklanice. Drugą wyrzuciła. Pusta była, więc się nie złościła. Pije mleko. Dziewcze z wielką teką. Której nie nosi ze sobą. Bo nie byłaby jej ozdobą. Wypiła. Nawet nad smakiem się nie zastanowiła. Ale faktycznie pali. Nie jak zwykłe mleko. Inne. Dziwaczne. Ciekawe, czy od tego nie zostanę kaleką. Zastanawia się dziewczyna i słyszy. To krowy mina. I słowa. Że gdzie jej druga połowa. Że krowa czeka, aż zrozumie po co smak ten mleka. I dziewczyna się zastanawia. I kolejno pytania stawia. Ale jak to mówisz. Czy masz duszę. Skąd i kto Cie nauczył. Czy do czegoś Cię zmuszę. Jak zapytam, popytam. Chwilę. Potem znikam. Na to krowa odpowiada. Masz trzy pytania. Taka zasada. Więc dziewczyna myśli. I podnosi się ze zgliszczy. I pyta. Jak Ci przejrzyści. Czy będę miała kiedyś kochającego męża. Czy będę lubiana i szanowana. I czy będę miała pieniądze na drogie ubrania. Krowa chwilę milczała. Po czym odpowiedziała.

Jak chcesz mieć męża
Który zło zwycięża

Skoro sama jesteś zła
Oto zagadka twa

Dobry mąż szuka dobrej dziewczyny
A nie takiej, która szuka padliny

I padliną się żywi
I w głowie tylko chciwi

Żeby być lubianym
Trzeba się szanować

A nie tylko
Z byle kim baraszkować

Żeby być szanowanym
Trzeba szanować innych

A to się wiąże
Z docenianiem niewinnych

A Ty byle kim gardzisz
Więc gardzą i Tobą

Nie zastąpisz wolności
Zwykłą swobodą

To co innego, inaczej smakuje
Jak moje mleko, co w gardło kłuje

A co do pieniędzy na ciuchy
To lepiej zasłaniać brzuchy

To lepiej nie chodzić w byle czym
Bo po człowieku zostanie dym

Zfajczysz swoją duszę
Zfajczysz swoje sumienie

A potem ślepa będziesz szukać
Gdzie się podziało moje istnienie.

Dziewczyna była pod wrażeniem. Tego się nie spodziewała. Dostała więcej. Dużo więcej niż chciała. Tyle się dowiedziała. Tak dużo przemyślała. Że się w końcu zmieniła. I już się szanowała. A nie jak wcześniej. Z byle kim, byle gdzie. Już ludzie nie myślą o niej tak źle. Ale lata musiały upłynąć. Zanim się do niej na powrót przekonali. Ale się nie przejmowała. Stali, tak jak stali. Ważne, że męża w końcu znalazła. Matką została. Poznała piękno miłości. I już nie jest mała.

Sklepikarz

Usłyszał o krowie również sklepikarz. Od wójta. Postanowił sam sprawdzić. Czy wyjdzie z tego spółka. Czy da się na tym coś zarobić. Czy może to ludziom zaszkodzić. Jednym słowem wybadać sprawę. Zapytasz może jakim prawem. Ale z ciekawości. Ale z przebiegłości. Ze zmysłu do biznesu. A nie ze zwykłego stresu. Umówił się więc z gospodarzem. I odwiedził go pewnego ranka. Przyniósł flaszkę. Jak większość. Ale pierwsza i ostatnia o tym tu wzmianka. I poszedł do stajni zobaczyć to zwierze. Ale piękne, myśli sobie. Już oczom swym nie wierze. Co za kolor łat. Gospodarzowi słodzi, już jesteś mój brat. Gospodarz poszedł sprawdzić, czy śniadanie gotowe. A sklepikarz ma krową zajętą głowę. Pogłaskał. Pochwalił. Jaka to wspaniała. Usiadł na zydelku. I już zajmuje go sprawa mała. Dojenie. Ale jak to się robi. Nigdy krowy nie doił. Ale dla obopólnej zgody spróbował. I jedną trzecią szklanki udoił. Godność swą zachował. I w mleku język schował. Ale pali. Ale piecze. Co to za mleko. Tego nie zgadniecie. Drugą szklankę trzyma. I żadnej nie odkłada. Mleko wypił. Chałstem. I się zastanawia, czy w tłuszczu się odkłada. Ile tłuszczu ma mleko. Czy jest bez laktozy. Dlaczego tak smakuje. I czy uderza do głowy. Krowa się odezwała. I go wyśmiała. Powiedziała co o nim sądzi. I nie była to sprawa mała. Żeby się ogarnął. I przestał wszystko przeliczać. Żeby okazję zgarną i zaczął ją w końcu pytać. Krowa mówi. Trzy pytania. Ty pytasz. Ja mówię. I nikt się nie zastania. Sklepikarz w szoku. Krowa mówi. I jeszcze mnie opieprza. Co to. Jak to. Kawał drania. Kto tak krowy nie wychował. Kto się w głowie krowy schował. Jak to możliwe. Kto to widział. Aby gadającą krowę mi dał. Ktoś przed oczy. Co jak się patrzy, to oczy mroczy. Dziwne to wszystko. Nic nie rozumiem. Ale próbuję. Pytania umiem. Tak powiedział sobie sklepikarz. I krowa patrzy, jak pytasz. Trzy pytania. Bez błagania. Czy dorobię się sieciówki. Franczyzy, od której będę liczył stówki. Czy zadowolony będę z życia. Czy szczęście znajdę. I w zachwycie. Czy parzył będę na świat. I czy nie wytnie mnie z biznesu brat. Ten co ciągle kombinuje. Jak tu mnie zdeptać, próbuje. Oby mniej było takich ludzi na świecie. Znacie ten typ. Dobrze wiecie. Krowa na to:

Nie dorobisz się sieciówki
Ciągle Ci będzie mało stówki

Ciągle Ci będzie mało chleba
Więc postanowisz biznes sprzedać

Sprzedasz sklepik i się zapijesz
Chyba że na duchu swym przytyjesz

Chyba, że zmienisz się całkiem tak
I będziesz jak Twój młodszy brat

Wierzący w Boga
Wierzący w siebie

Z pomysłem odkrywający świat
Świat którego jesteś wart
Świat który przynosi wiele strat
Ale i nadziei, nie tylko z okazji niedzieli

Ale i uśmiechu
Nie tylko z powodu kolejnego grzechu

Szanuj brata i rodzinę
A nie zamieniasz się znów w kpinę

Szanuj siebie i pracuj z uśmiechem
A nie będziesz się musiał ratować miechem

To Twoja ostatnia szansa, więcej nie będzie
Weź się za siebie, bo zabraknie dla Ciebie miejsca na grzędzie

Sklepikarz był pod wrażeniem. Nie chciał przykrywać się cieniem. Ale się przykrył. I tak już został. A miał szansę. Prawie problemom sprostał. Prawie zrozumiał o czym krowa mówiła. I że serce w swojej wypowiedzi zostawiła. Wyszedł z oboma szklankami. Jako jedyny. Tak to jest ze sklepikarzami. I zaproponował jeszcze gospodarzowi, że odkupi krowę. I wszyscy będą zdrowi. Bo jak gospodarz nie sprzeda. To przyjdzie na dom bieda. Bo to dziwna krowa. I dziwna jest jej mowa. Tak przekonywał gospodarza. Tak widmo zagrożenia stwarza. A gospodarz tylko się zaśmiał. I powiedział. Że gdyby chciał. To by powiedział. A nie sprzedaje. Bo krowa mleko daje. I tak się ze sklepikarzem rozstaje. Sklepikarz niezadowolony. Wrócił w swoje strony. I stało się jak się stało. Sklepikarza morze zabrało.

Lichwiarz

Pewnego dnia przyszedł do gospodarza lichwiarz. I pyta ile kosztuje zobaczenie krowy. Bo słyszał o wyjątkowości jej mowy. I ile kosztuje napicie się mleka. Bo weterynarz mówił, że pachnie dziwnie z daleka. Gospodarz na to, że dla niego za darmo. Po niego, rzeczą marną. Więc lichwiarz zadowolony, leci do stajni. Nie wierząc w zabobony. Trzyma w ręku dwie szklanki. I widzi już krowę. Niby zwykła. Choć ma dziwny kolor. Mocny. Jak coś co nowe. Odbija światło. Albo sama świeci. Ciężko powiedzieć jak się nie ma dzieci. I łapie lichwiarz za zydelek. I siada koło krowy. Doi. I napełnił szklankę do połowy. Cieszy się. Bo dawno krowy nie doił. No to się napiję. Zobaczmy, czy powali mnie smakiem swoim. To mleko. Kolor jak to mleko. Ale smak od koloru daleko. Całkiem inny. Ostry. Roślinny. Faktycznie chilli przypomina. I coś jakby koniczyna. Ciężko stwierdzić. Ale lekki posmak jest. Ciekawe, czy gdzieś druga taka krowa jest. A krowa na to się odzywa. I lichwiarza od oszustów wyzywa. Lichwiarz się dziwi. I mówi. Taką mam pracę. Nikt mi nie daje przecież na tacę. Muszę zarobić. Muszę się wyswobodzić. I się ze światem jak zawsze pogodzić. To nie jest łatwe. To nie jest proste. Moje życie nie zawsze jest radosne. No dobrze, odpowiada krowa. Przepraszam, że się uniosłam. Ale odsetką nigdy nie sprostam. Kiedyś myślałam o pięknej stajni. Pojedynczej. Gdzieś na Warmii. Ale Wasze kredyty są zabójcze. Odsetki wysokie. I efekty twórcze. Znika sens życia. Znika pragnienie. I staje się krowa swoim własnym cieniem. Na to lichwiarz, udaje że rozumie. Udaje, że współczuje. I krowie cukruje. Że ma świetny akcent. Że wygląda efektownie. I pachnie niewiarygodnie. A takiego mleka nigdy nie próbował. Już pyta. Nie zwleka. Nie będzie się chował. Krowa na to, niezmieniona, mówi pytań prawie tyle co me wymiona. Trzy pytania. Zamiast czterech. Nie zapytasz. To będziesz berek. Lichwiarz myśli. I pyta grzecznie. Ale czy picie Twojego mleka jest bezpieczne. Czy to po nim takie zwidy. Czy to na poważnie, czy na niby. I powiedz mi ile mi życia zostało. Dużo to jest, czy będzie mało. I powiedz mi po co żyjemy. Czy dla pieniędzy, które wciąż chcemy. Na tym zakończył. I się uciszył. Zaczęła krowa. A on odnalazł sens w ciszy.

Tak. Moje mleko jest bezpieczne
I zdrowe

Moje mleko pobudza zmysły
A nie tylko jedną połowę

To mleko smakuje tak jak Ty
Kiedyś to zrozumiesz i przyznasz rację mi

Nic Ci po nim nie będzie
Ale z mlekiem, tak jak wszędzie

Jak przesadzisz
To sam sobie wadzisz

Tak więc nie przesadzaj
I się więcej nie skradaj

Co do długości życia
To nie wychodź z ukrycia

Bo jak wyjdiesz, przejadą Cię
I nie zasłonisz się już zwadą

Zginiesz pod kołami
A czego to się okaże

Przyznasz mi rację
Gdy będziesz już tańczył w parze

A żyjemy dla nas samych
Bo życie to test, niektórym znany

A przez innych wyśmiewany
Zapytaj siebie jakie masz plany

Zapytaj Boga jaki efekt
Bylebyś nie zwał, na jakiś defekt

Sam decydujesz
Co i jak

Nikomu nic do tego
Jeśli swe życie rujnujesz

Lichwiarz się zamyślił. I zostawił jedną ze szklanek. Wyszedł. Wszystko już znane. Wszystko powiedziane. Ale nie dokonane. Jeszcze mam szanse. Muszę się budzić nad ranem. Pracować. Modlić się. Pokutować. Żeby Bóg mi wybaczył. I żeby wyrok znaczenie stracił. Żeby Bóg zmienił plany. A może jeszcze będę doceniany. Znany i lubiany. Tylko trzeba się starać. Zobaczymy. Może się zmienimy. Tak myślał i mówił lichwiarz. I rzeczywiście. Kilka tygodni był inny. Kilka tygodni niewinny. A później wrócił do swoich nawyków. Nie szanował ludzi. I ich szyków. Nie szanował świata i samego siebie. Zginął pod kołami. Nikt nie płakał na jego pogrzebie. Krowa racje miała. I co mogła powiedziała. Ale to nie był wyrok. Rzecz by się inaczej miała. Gdyby zrobił coś dla siebie. A nie wiecznie taki sam. Takich nie oczekują w niebie. Zawsze możesz się zmienić. Na lepsze odmienić. A nie odmieniasz tylko przez przypadki. A miłość i dobro to dla Ciebie zagadki. W taki sposób dobrze nie będzie. W taki sposób umierają wszędzie. Bez względu z jakiej kultury. Złych ludzi zjadają szczury.

Piłkarz

O krowie dowiedział się też lokalny piłkarz. Młody. Zdolny. Nie powolny. Postanowił zapytać jak mu się kariera powiedzie. Jak daleko na piłce zajędzie. Więc umówił się z gospodarzem. Przyniósł co trzeba. I idą razem. Gospodarz go do stajni zaprowadził. Pokazał krowę i już nie wadził. A piłkarz na to, że ładniejszej krowy nie widział. Nad tą. Taka zadbana. Tak się wciąż błyszczący. Nie dziwie się, że podnosi ludzi ze zgliszczy. I głaszczce. I ogląda. W oczy krowie zagląda. A krowa spokojna. Wyluzowana. Nie czuje stresu. Wszak nie jest sama. Wszak ma gościa. Kolejnego jegomościa. Co poznać chce. Zagadki dziwnego mleka. Co w chilli zmienia się. Albo inaczej. Chill smakuj. Kto zrozumie znaczeń. Tłok i dlatego krowa się dobrze czuje. Piłkarz jedną szklankę zostawił krowie. Bo przyniósł dwie. Po co. Nie powie. Usiadł na zydelku. I za dojenie się bierze. Do drugiej szklanki. Zobaczymy ile się zbierze. I prawie całą szklanicę nadoił. I od samego zapachu mleka. Swe problemy zagoił. Co za smak. Co za chłód. Pije i zwala go z nóg. Przepyszne. Odkrywcze. Gdyby tak codziennie. Próbować ten smak. Coś nadzwyczajnego. Coś niecodziennego. A krowa na to. Już tak nie chwał mleka mojego. Piłkarz na to, Ty mówisz. Ale jak to. A krowa odpowiada, przecież słyszałeś aż nadto. Słyszałeś, że odpowiadam na pytania. Po to przyszedłeś. Więc nie zgrywaj zdziwionego drania. Na to piłkarz, ale usłyszeć to na własne oczy. To kłuje w uszy. To umysł poruszy. Nie dowierzałem. Słowami z myślami się zamieniałem. Głupio gadałem. A mądrze myślałem. Po chwili się zamieniałem. Wszystko mi się pomieszało. Ty mówisz. Czy to nie jest mało. Krowa się śmieje. Krowa ma nadzieje, że dowie się co się dzieje. O co mu chodzi. I czy zrozumie, że to nie szkodzi. Więc mówi, uspokój się. Wdech, wydech. I pomyśl. To nie grzech. Jakie chcesz pytania zadać. O co zapytać. Czy o co się zakładać. Chłopak myśli. Się zastanawia. Co ta krowa ze mną wyprawia. Ale dobra. Na zaufanie stawia. I pyta. Decyzja to znakomita. Jak dalej moja piłkarska kariera się potoczy. I czy szczęśliwe będą moje oczy. Czy będzie ktoś, kto doceni. I czy znajdzie się dziewczyna, co moje życie odmieni. Krowa na to, odpowiem na trzy. Pytania bez wahania. A Ty słuchaj. A Ty siedź. Nie kręć się i wiedz.

Tak, będziesz zadowolony mój drogi

Tak, nie poplączą Ci się nogi

Będziesz dobrze piłkę kopał

Będziesz mądrze spawy motał

Życie Cie nie raz zaskoczy

Coś dziwnego na Ciebie wskoczy

Ale odeprzesz te ataki

I zrozumiesz żeś jednaki

A z kim to się jeszcze okaże

Podaruje Ci dalszych wrażeń

W najwyższej lidze będziesz występował

Kolacje nie raz dla żony żeś przygotował

Czy przygotowujesz, czy dokazujesz
A co do szczęścia, to też nie pożałujesz

Resztę życia Ci odkryje
Nie przejmuj się tylko kiedy bije

Nawet najlepsi mają pod górkę
Obierz i powąchaj pomarańczy skórę

Każda pachnie tak samo
Tak samo jest z ludźmi

Bylebyś nie mylił mleka ze śmietaną
I zawsze wiedział co, gdzie grano

Piłkarz był wniebowzięty. Zachwycony. Z perspektywy przyszłej żony. Z perspektywy wielkiej gry. I Ty powiedz dalej mi. Co było. Tak, oczywiście. Wszystko się spełniło. Piłkarz zrobił karierę. W piłce i szczęściu. Jego ulubionym zajęciu. Nie raz jeszcze chciał z krową pogadać. Ale gospodarz odpowiadał, zwada. Nie ma tak. Że się krowę napada. Każdy ma jedną rozmowę. Tak się życie układa. Każdy ma jedną próbę. Lub zgubę. Jedno pytanie. I odpowiedź na nie. Potrojone. Niczym niezmacone. Jak nie wiesz, weź zapytaj swoją żonę.

Geodeta

Dowiedział się także geodeta z okolicy. O krowie. Jak na mównicy. Co mówi i przewiduje. Co wie wszystko i nie próżnuje. Chce pomagać. Chce zmieniać. Ludzi na lepsze przemieniać. Chce podzielić się mlekiem. Niezależnie, czy jesteś Polakiem, czy Grekiem. I przyszedł pewnego ranka. Geodeta szukał ganka. I znalazł. Na ganku gospodarza. Para. Tak czasami się zdarza. I pyta i chce się dowiedzieć. Nie może spokojnie usiedzieć. A gospodarz mu odpowiada, że krowa mu wszystko wygada. Powie co ma do powiedzenia. O ile napije się mleka. Z własnego dojenia. O ile sam da sobie z krową radę. Ale głowę ma nie tylko na paradę. Taką, siaką, owaką. Zaufajcie kolejnym znakom. Nie dajcie się podejść. Nie dajcie się pobić. Mówi gospodarz. I wie co ma dalej zrobić. Zaprowadził geodetę. Do stajni. Nie jak kalekę. Ale jak swojego chłopca. Którego nadeszła na dojenie ochota. Który chce wiedzieć to, co zasłania mu jego zło. I zostawił go gospodarz. Życząc powodzenia. I zrozumiał w mig geodeta. Że nie będzie beczynnego siedzenia. Pogłaskał krowę. Jedną szklankę rzucił na słomę. Druga w ręce. Jeszcze nie tonę. Myśli i zajmuje podolek cały. Ciekawe co będzie miał, lub miały. Ciekawe jak mleko to smakuje. Podobno dziwnie. Nie wiem. Spróbuje. I doi. I się męczy. Dobre piętnaście minut. Ciężko szło, ale poszło. Nie będzie więcej przygód. A może odwrotnie. A może przygody dopiero się zaczynają. A może dziwne krowy się na przygodach znają. Geodeta pije mleko. Zimne. Nie. To

nie to. To nie smakuje jak mleko. No może trochę. Ale pali. Jakby spalić chciało całą wiochę. Choć po kolejnym łyku robi się do przejścia. W sumie nawet smaczne. Gospodarz chodzi wzdłuż obejścia. A geodeta usłyszał. Siedzi i słucha. Jak krowa mówi. I to wcale nie z brzucha. Normalnie. Mówi co ma do powiedzenia. Normalnie. Czyli co normalność ma o sobie samej do powiedzenia. Krowa mówi, miło Cię widzieć. Światowy człowieku. Miło powiedzieć. Miło usłyszeć. Jak szumi Twoja dusza. Co sercem porusza. Co do myślenia zachęca. I nad ciałem się znęca. Jak ciało po swoim. Jak ciało, nie chce dobremu. Pomóc i dobrym się stać. Nie można tak tylko stać. Trzeba biec, trzeba żyć. I samym sobą na zawsze być. Krowa się rozgadała. Geodeta myśli. Geodeta parzy. Co ta krowa ma na twarzy. Słowa. Kolejne i następne. Jak to możliwe. Co to za mądra krowa. Krowa mędrzec. Tego jeszcze nie było. Krowa mądrała. To mi się nawet nie śniło. Krowa dodaje, masz trzy pytania. I słuchaj, bo gadanie słuchanie zastania. Geodeta myśli i po chwili mówi. Powiedz mi w takim razie tu mi. Czy moje dziecko jest na pewno moje. I czy mój ojciec wyjdzie z choroby. Takie to są życia zawody. Że raz się wygrywa a raz przegrywa. A czasami wiatr cały dach z domu zrywa. I ostatnie. Trzecie pytanie. Czy pójdę do nieba. Takie me zadanie. Tak bym chciał. A nie się smażyć. Tak być powinno. Dobrze człowiekowi marzyć. Krowa na to:

Dziecko jest Twoje bo je wychowujesz
Bo je kochasz i szanujesz

Nie ma znaczenie, czy wyglądem ma podobny
Bądź dla żony i dziecka łagodny

Doceniaj dom i to co masz
Przetrzyj zawsze spoconą twarz

Nie twórz problemów i się nie zastanawiaj
Dobro kolejnego dnia zawsze przed sobą stawiaj

Co do Twojego ojca to kończy się jego czas
Ciesz się rodziną póki ją masz

Zakop zatargi, nie przejmuj się zwadami
Jest jak jest, między człowiekami

Ale idź do przodu i szanuj to co jest
Życie to był, jest i będzie test

Jak go zdasz i czy
Czy to życie spodoba Ci się gdy

Do nieba pójdiesz,
Lub w piekle wylądujesz

Tego Ci powiedzieć nie mogę
Sam o tym zdecydujesz

Sam na to pracujesz, sam się starasz
Ciągłe i wciąż, nagradzasz się, albo się karasz

Niebo czeka. Piekło też.
Ważne, co chcesz. Jeśli chcesz to wiesz.

I krowa zamilkła. Jakby baterie się jej skończyły. Jakby niebiosy swoje już zrobiły. Może tak. Może nie. Kto to wie. Kto pyta się. Geodeta ze słowami krowy się pogodził. Kilka razy jeszcze do niej zachodził. Ale tylko patrzył. Już się nie odważył. Pić jej mleka. Bo by je w żołądku zwarzył. Tak myślał. I się zmieniał. Pamięć o krowie wewnątrz go odmieniał. Dusza rumieńców nabrała. Geodecie sprawa się jasnym zdała. Że krowa nie oszukiwała. Że mądrzej się nie da. Nie mogła. Nie umiała. Ale mądrzej nie trzeba. Bo słowem odmieniała. Krowa co wie, czego chciała. Wie co będzie i być może. Z góry wie czy i komu pomoże. Wspaniale taką krowę spotkać, myśli geodeta. I pytanie jej oddać. Krowa przemieli i gotową wypluje. Odpowiedź która nigdy nie pudłuje. Pięknie. Wspaniale. Oniemiale. Geodeta do kieszeni schował żale.

Poeta

Wspaniale jest zacząć kolejny dzień. Powiedział poeta. Więc weź się zmień. O wyjątkowej krowie dowiedział się od malarza. Czasem już tak się zdarza. Że wieści się niosą. Że nie wiadomo jak daleko się zanoszą. Bywa. Że się je odkrywa. Bywa, że się też przegrywa. Pogrubienie, czy kursywa. Nie wszystko od Ciebie zależy. Na przykład jak się ktoś nazywa. Na przykład kto się z Ciebie naigrywa. Różnie woda piasek wymywa. Umówił się więc poeta z gospodarzem. Postanowił. Że zbada bieg zdarzeń. I bada. I się zakłada. Że niepotrzebna gospodarza rada. Że niby wierzy. Ale dopóki nie usłyszy, to do końca nie uwierzy. Więc śmieje się z niego gospodarz. I mówi, jest popyt. Jest podaż. Poszli obaj wnet do stajni. Gospodarz wrócił. Poeta został i sam ze sobą się kłócił. Sam się zastanawiał. Jak i co. Czy do krowy w myślach przemawiał. A może właśnie tak. Spróbujemy. Zapytam ją o coś w myślach. I zobaczymy, czy odpowiemy. Czy odpowie. Krowa sama cała. Zdrowa i pogodna. Jak myślowa mowa. Ale przypomniał sobie, że najpierw trzeba ją wydoić. Żeby straciła kolor. Szklanki podwoić. Jedną wyrzucić. Stłukła się tylko. Druga została. I nie była szpilką. Nie nawlekać, tylko zapełniać. Nie zaczepiać, spełniać. I wypełnić mlekiem do połowy. Szklankę i do picia jest poeta gotowy. I pije. I się z myślami bije. Pije. Co to za smak. Niech mnie ktoś zabije. Niech mnie ktoś pokroi. Krowa jakby leżała, a ciągle stoi. A smak piekący. Faktycznie jak chilli. To nie oszustko. Nikt mnie już nie zmyli. Sam wydoiłem. Nic nie było dodawane. Sam widziałem, choć nie wiem co jest tu grane. Wtem krowa się odzywa. Poety jeszcze nie widziałam. Choć o poecie swoje słyszałam. Poeta odpowiedział w myślach. Na to po chwili krowa. Nie podstępem. Nie w wiśniach. Znajdziesz ukojenie. Nie kombinuj, bo pójdziesz na stracenie. Nie próbuj wszystkiego

zrozumieć. Bo żyć to znaczy umieć. Bo szczerzy trzyma stery. A nie kombinuje, tak że krowę tylko stresuje. Poeta na to się miesza. I mówi. Słyszałem, że odpowiadasz na trzy pytania. To mogę przejść do zapytania. Krowa na to, tak. Śmiało. Trzy pytania. Dużo. Mało. Na to poeta. To powiedz mi skąd poezja moja płynie. Z mojego umysłu co kiedyś zginie, czy od Boga. W tej nowinie. Powiedz. Z winą, lub po winie. Kolejne, czy kiedyś przestanę być biedny. Chciałbym codziennie jeść obiad świeży. Ciepły. Pachnący. A nie wywar ten sam codziennie. Niechący. Ostatnie pytanie dotyczy domu. Mój się już sypie. Nie mów nikomu. Ale niedługo mogę nie mieć już gdzie mieszkać. Powiedz mi. Jak będziesz. Bylebyś mnie nie chciał zbesztać. Krowa na to:

Nie zastaniaj się sałatą
Nie zadowalaj się zwykłą szmatą

Co do weny to jest to tchnienie ducha
Ducha co sercem porusza

Styka się Twój duch z innymi duchami
I wychodzi co wychodzi, tak między nami

Poezja to słowa duszy, z serca pochodzą
A nie z umysłu, umysł tylko zawodzą

Choć przez umysł w litery ubrane
Choć przez umysł nie zawsze oczekiwane

Czasami umysł się przed poezją buntuje
Ucisz go, niech się nie stresuje

Czasami trzeba pozwolić duszy mówić
Inaczej nie będzie w stanie Cię polubić

Pozostaniesz biedny
Ale prawdziwy.

Poznasz znaczenia, cudy
I dziwy

Poznasz co znaczy być sobą
Pokochasz świat

I mimo lat. Nie zmienisz się
Będziesz kochał kolejne dni

Będziesz czekał aż coś zmieni się

I czekanie wypełni Cię

Ale możesz nie czekać
Możesz nigdzie nie uciekać

Spać możesz wszędzie
Byleby nie zwlekać.

Poeta był pod wrażeniem. Nie zastaniał się istnieniem. Nie zastaniał się westchnieniem. Już nie czekał. Życie stało się natchnieniem. Życie stało się powodem. A nie jak dotychczas. Roztapiającym się lodem. Już rozumiał. Słowa krowy docenił. Już umiał. Na lepsze się zmienił. I cieszyła go ta zmiana. Choć nie była wymagana. Lepiej się czuł z biegiem lat. Sam ze sobą. I rozumiał świat. Rozumiał na czym życie polega. I dlaczego tak ważny jest kolega. Tak ważna rodzina i inni. Bez nich człowiek nie jest niewinny. Bez nich nie ma dla kogo tworzyć. I człowiek może się tylko rozłożyć. Po jakimś czasie poeta zaproponował gospodarzowi, że kupi od niego ser. Zrobiony z mleka o smaku chilli. Ale gospodarz się nie zgodził. Nie tracił ani mleka, ani chwili. Powiedział, że mleka jest za mało. Sporo więcej by się zdało. Wtedy by się opłacało. Robić ser, taki owaki. Ale mleka jest wręcz niewiele. Prawdę mówią tylko w Kościele.

Kierowca autobusu

O wyjątkowej krowie dowiedział się też kierowca autobusu. Od sąsiadki gospodarza. I nie przyszedł ją zobaczyć z musu. Tylko z ciekawości. Z gospodarzem. Po znajomości. Nie takiej bliskiej. Ale i nie dalekiej. Choć w ostatnich latach kalekiej. Chodzili kiedyś razem do szkoły. Ale to dawno. Jak na wsi królowały woły. Kierowca zjawił się pewnego ranka. I chciał posmakować smaku poranka. Lekko pikantnego. Lekko piekącego. Specjalnie przygotowanego dla niego. Bo każdy ma swe przeznaczenie. Każde spotkanie to kolejne zadanie. Każda więź to otwarta ręka, albo zaciśnięta pięść. Przyszedł więc kierowca i wypytuje gospodarza. Czy to się często zdarza. Czy krowa często mówi. Co i jak powiedziała. A gospodarz na to, że jakby nie chciała, to by nie powiedziała. A do każdego mówi co innego. Dobrze wie kto przyjdzie. I zna racje tego. Który jej mleko pije. Który się przy niej wije. Wszystko o nim wie. Krowa nie męczy się. Naturalnie to wszystko wychodzi. Nie ważne, czy ktoś się złości, czy ktoś słodzi. Krowa robi to samo. Krowa pozostaje sobą. Doisz, pijesz rozmawiasz. I żartów nie stroisz. Bo sam swoją skórę łoisz. Poszedł więc kierowca autobusu. Z dwoma szklankami. W jednej ręce trzyzanymi. Wchodzi i patrzy. Krowa. Po dwa, jest trzy. Pamięta. Krowa nie zachęca. Milczy i czeka. Na tych, co przychodzą z daleka. Albo z bliska. Sprawa gładka, nie znaczy że śliska. I odłożył z uwagą jedną szklankę. Poglaskał, swoją nową kochankę. Krowę. Co pełną pomysłów ma głowę. Bo kierowca kochał zwierzęta. Wszystkie. Taka była jego zachęta. I zawsze się do zwierząt dobrze odnosił. Zawsze poglaskał zanim o coś poprosił. A nie prosił wiele. Chyba tylko w niedziele. Poglaskał i krowę. Co rozumiała jego mowę. I siada. Zydelek. I doi. Papierek. Bez papierka. Rękawiczka. Bez rękawiczki. Dodatki nie potrzebne. Bez nich świat jest śliczny. I udoił dwie trzecie szklanki. I pije. Ależ smak. Co on znaczy. Czy dobrze tak. Pić takie dziwne mleko. Jak to wpływa. I czy nie

skończy się kaleką. Ale nie. Wszystko dobrze. Pije, a krowa wyje. Muczy. I mówi. Kierowco. To nie stado żółwi. To nie chwila błoga. Nie pierwsza lepsza swoboda. Tylko rozmowa. Na poziomie. O której później opowiesz żonie. Zadaj proszę trzy pytania. A kierowca się na nogach stania. Nie wie co się dzieje. Czy to prawda. Krowa mówi. Sprawa twarda. Sprawa otwarta. Jak się skończy rozmowa ta. Myśli kierowca. I skąd mowa dla. Mnie, czy dla ludzkości. Do kogo krowa mówi. Czy chodzi o wszystko, czy tylko o mięso bez kości. Krowa mówi znowu. Trzy pytania. A kierowca, za myślą się ugania. Po chwili mówi. Czy coś ciekawego mnie w życiu spotka, czy tylko coś stałego. Czy będę żył długo. I czy dobrze mnie będą wspominać. Ci którzy swe życie teraz dopiero będą wspominać. Krowa na to:

W tym co stałe
Ciekawość żyje stale

W tym co wyjątkowe
Nie maczaj za często swą głowę

Lepiej stabilnie, ale powoli
Niż wbrew rozsądkowi i własnej woli

Lepiej jak niewiele się w życiu zmienia
Niż jak życie jest powodem karmienia

Trzeba cieszyć się tym co jest
A nie szukać szczęścia daleko gdzieś

Co do życia to jeszcze jedna trzecia
Została Ci, kawał to stulecia

Kawał jeszcze spraw przed Tobą
Radości, smutków, bądź więc sobą

Ciesz się rodziną, ciesz się ozdobą
A co do wnuków o które pytasz

To będą Cię lubiły
Nie tylko że nie znikasz

Ale i z innego powodu
Że nie będziesz powodem ich zawodu

Skup się więc na tym co przed Tobą
A nie rozpamiętuj upadki, ciesz się zgodą.

Kierowca się uśmiechnął. I czeka co dalej. Ale dalej słyszy tylko w myślach, nie szalej. Krowa nic już nie powiedziała. Pewnie powód ku temu miała. Kierowca pogłaskał ją jeszcze na koniec. Podziękował. I zaskroniec. Przepelzył obok niego. Przestraszył się niepotrzebnie. Ale na całego. Po czym wyszedł i porozmawiał z gospodarzem. Zapytał, czy mogą się zobaczyć innym razem. I zaczęli się odwiedzać. Porozmawiać. Zwykła wiedza. Zwykłe koleżeńskie uprzejmości. I czas spędzony razem. Bez litości. Nie chodziło kierowcy o krowę. Co miał usłyszeć, usłyszał. Ale ważny dla niego był człowiek. Co miał powiedzieć. Starał się wiedzieć. I mówił. I się starał. Cieszyć się tym, czym się parał. I rodziną. I znajomymi. I wszystkimi bliższymi i dalszymi. Chwilami i uczuciami. Co nam grają. Między nami.

Żołnierz

Żołnierz wrócił kiedyś do domu. Na wieś. I dowiedział się że. Jest taka krowa. I spotkać się żołnierz chce. Dopytuje. Wypytuje. I odpowiedzi oczekuje. Gospodarz, powiedział, żeby długo nie siedział. Tylko następnego dnia. Wpadł. Przyszedł. I zgadł. I był. I wrócił. Żołnierz, już nie młócił. Tylko przyszedł rano. I wszystko było znano. Poznał żołnierz co go czeka. Jak jest. I jak będzie gdy popatrzy z daleka. Ale od początku. Ale po kolei. Zaprowadził go gospodarz do stajni. W nadziei. Że mleko mu posmakuje. Że nie powie, że żałuje. I żołnierz poszedł. Z dwoma szklankami w ręce. I żołnierz doszedł. I przekłada szklanki. Nic więcej. Nie wiedział co z nimi zrobić. Ale po chwili pomyślał, żeby jedną odłożyć. I odłożył. Pogłaskał krowę i się do mówienia złożył. Pyta ją co słychać. I co ma do powiedzenia. A krowa milczy. Dosyć tego siedzenia. Bezczyinnie. Bez weny. Z pustym gadaniem. Które jest trupim zdaniem. Usiadł na zydelku i doi. Do szklanki. Mleko, co smakuje nie tylko na wiosenne wianki. I pije. I zadowolony. Jaki dziwny smak. Zachcianek spełniony. Ale nie tylko o zachcianki tutaj chodzi. Przyszedł porozmawiać z krową. A nie mówić, nie szkodzi. Mleko mu nawet smakowało. Ale nie rozwodził się jaki posmak miało. Wypił. To wypił. Pił gorsze rzeczy. I pyta krowę. Czy już odzyskała mowę. Krowa mówi, że tak. Że chętnie porozmawia. Odpowie na trzy pytania. Co go zastanawia. A żołnierz na to że może i owszem. Ale co ona ma z tego. Bo on nie śmierdzi groszem. Krowa odpowiedziała, że grosza nigdy nie widziała. W jej świecie pieniądze nie żądzą. Koniczyna by się zdała. Ale to powiedzieć gospodarzowi trzeba. On mnie wyprowadzi. I nie będzie bida. Głodówka, co gorsza jest niż stówka. Pusty brzuch, nie wypełni gęsi puch. Żołnierz powiedział, że przekaże. I prosi, żeby spełniła jedno z jego marzeń. I odpowiedziała na pytania. Krowa się niczym nie zaśmiała. Tylko mów, sztuk ich trzy. Na trzy odpowiem. Reszta znikł. Nie mów, kto. Nie móc, co. Niech zostanie samo, po. Żołnierz myśli i pyta. Czy zostanie ze mną aktualna kobita. Czy nową znajdę. I czy wierna jest jak mnie nie ma. I czy nie trafię nigdy do więzienia. Krowa myśli. Żołnierz ją pogłaskał. Krowa myśli. Jakby pyskiem mlaska. Z braku jedzenia. Może. Z braku pomysłów. Kto wie. Myśli i za chwile mu powie:

Tak. Zostaniesz z kobietą, którą pokochałeś

Zostaniesz z tą o którą się starałeś

Doczekasz się nawet dzieci
Czas ten szybko leci

Nawet nie wiesz kiedy się zestarzejesz
Nawet nie wiesz ile to już lat bez wojny jest

I kolejnych wile będzie
Lepiej Ci jest na urzędzie

Papiery wypełniać, tylko nie oszukuj
Bo kiedyś to się skończy, i powiedzą drukuj

I sprawdzą co nadrukowałeś
I dowiesz się, że racji nie miałeś

Nie przesadzaj z kombinacjami
Bo się skończy, ile za uszami

Aż uszy wygina a to jest niezdrowe
Aż ucho klapnięte. Jedno całe, drugie w połowie

Co do wierności to się nie obawiaj
Dziewczyna kocha i to na nią stawiaj

Nigdy Cię nie zdradzi
Choć zastanawiać się nie zawadzi

By pamiętać jaka ważna
I że dbać trzeba. Mimo że osoba odważna

Mężczyzna musi dbać o kobietę
Inaczej straci cenną monetę.

Życia. W szczęściu
Orzeł czy reszka. Tylko z żoną się mieszka.

Żołnierz wiele się dowiedział. I o tym gospodarzowi powiedział. Gospodarz się nie zdziwił. Krowy też nie winił. Tylko ją wyprowadził. Koniczynie sekret zdradził. Że nie ma niczego lepszego. Niż smak i woda do tego. Żołnierz przestał kantować. Przestał wreszcie kombinować. I na dobre to mu wyszło. Dostał awans. Docenienie. Nie na darmo jego trudzenie. Już do śmierci zapamiętał. Jak jest ważne. By nie pękał. By pracę z domem pogodzić. By kochać a nie szkodzić. I kochał. I się starał. Choć czasami szwankowała wiara. Ale o wiarę nie zawsze chodzi. A może zawsze. Tylko tyłem chodzi. Może. Kto wie. Trzeba księdza zapytać się.

Schorowany dziadek

Pewien ciężko chory dziadek. Znany w okolicy. Postanowił zapytać o zdrowie. Co krowa na to powie. Czy ma jakieś rady. Czy ma jakieś pomysły. Jak się ratować. Lub gdzie się przed chorobą schować. Więc umówił się przez syna z gospodarzem. I przyszedł o kulach. Pewnego dnia. Pewnego ranka. Co go dzień jednego ma. Jeden ranek. Jednego dnia. Nie ma drugiego ranka. Każdy kolejny to już nowa śmietanka. Do spijania. Do chlipania. Co się wagą nie zaśnania. Porozmawiał dziadek z gospodarzem. Gospodarz zrobił mu herbaty. Wypili razem. I poszli do stajni. Gospodarz pomógł mu nieść dwie szklanki. Dopilnował aby pewnie usiadł na zydelku. Takie to już są te poranki. I siedzi. I głaszcze krowę. Zastanawiając się, czy w ogóle coś powie. Gospodarz wyszedł, a chory wziął się za dojenie. Jedna szklanka i istnienie. Drugą wyrzucił. Drugą w bok rzucił. I jest. Ponad pół szklaniczy. Mleka. Nie topielicy. Pije. Ale smak. Ale brat. Gospodarz miał rację. Mieli rację ludzie. Takiego mleka spróbować, to jak pomyśleć o cudzie. I ten cud zobaczyć. Ile może znaczyć. Taki smak i zapach. Taki kolor krowy. Wyblaknięty. A był mocny. Teraz do połowy. I odzywa się nagle krowa. Mówi, żeby uważał na siebie. Że dobrze go widzieć. Że jeszcze nie w niebie. Krowa żartuje, powiedział dziadek. I krowę o szczegóły wypytuje. Jak to, że mówisz. Skąd takie sprawy. Takie cuda. Dla, czy bez zabawy. Jak to, że myślisz. Tak jak człowiek. Czy to możliwe. Byś oceniła me zdrowie. Krowa na to, masz trzy pytania. Dobrze się zastanów. I nie zmieniaj swojego zdania. Powiedz co chcesz wiedzieć. Powiedz, lecz pamiętaj. Czasem lepiej nie wiedzieć. Dziadek na to się zastanawia. I pyta jak lekarza. To powiedz mi ile jeszcze przeżyje. I powiedz mi dlaczego tak tyję. A do tego na koniec. Powiedz dlaczego tak zmęczone moje dłonie. Krowa się zamyśliła. I odparła:

Tyjesz przez leki mój drogi kolego
Nie zastanawiaj się, nic nie przyjdzie Ci z myślenia tego

Bez leków dawno by Cię nie było
Bez leków życzenie niektórych by się ziściło

Żeby usiąść na Twym majątku
Dom Twój sprzedać

Niektórzy już o tym myślą
Nie pozwól im się odniedać

Walcz. Choć czasu nie zostało Ci dużo
Wiara i walka pomogą, i go trochę wydłużą

Na pewno ponad rok
A jak się postarasz to i trzy pożyczysz

Może, wystarczy walczyć
A nie sam siebie bijesz

Obkładasz się złymi myślami
Że źle Ci tu między nami

Myślisz że nie ma po co żyć
A to prawda jak nic

I nie koleguj z takim NICem
Zamknij go i wyrzuć z zeszytem

A ręce nie działają jak należy
Bo zły Cię już do trumny mierzy

Ale spokojnie, o nic się nie bój
Walcz o życie i drętwo nie stój

Bądź w ciągłym ruchu
Jak tylko się da

Nawet gdy ciało krzyczy
Nie słuchaj psa

Nie słuchaj mądrych, co każą odpoczywać
Żyj. Aktywnie. I przestań umierającego zgrywać.

Dziaka poruszyły te słowa. Dopytuje. I podniesiona była jego mowa. Stara się jak może. By krowę przekonać. By powiedziała coś jeszcze. Kiedy tak naprawdę skona. Ale krowa już nic nie dopowiedziała. Ale krowa, na jego mądrość się zdała. Co miał usłyszeć. Usłyszał. I basta. Teraz od niego zależy kolejny kawałek ciasta. Teraz będzie mądrzejszy, albo głupszy zgoła. Może da radę. A może się odwróci rola. Dziadek wiedział jedno. Krowa wie co mówi. Nie gada od rzeczy. Nie muczy, nie skrzeczy. Tylko zna sytuację moją. Tylko wchodzi dobrze w rolę swoją. I wyciska. I naciska. I dociska. Aż dusza człowieka piska. Popiskuje. I coś w środku, w człowieku przeskakuje. Coś się zmienia. I żyć się zachciewa. Coś odmienia. I prosta robi się krzywa. Była prosta pikująca. Zostaje krzywa zmieniająca. Dziadek walczył. Zawalczył. Powalczył. Nie zraziła go rana jątrząca. I swoje wywalczył. Dodatkowe lata. Nie opuszczaj gardy. Bo bolesna będzie strata.

Piekarz

Człowiek ciężkiej pracy. Nic nie przychodzi na tacy. Gdy się służy człowiekowi. Nie zabraknie mądrej głowy. Piekarz służył. Nie spał w nocy. Tylko piekł. Chleb po północy. Żeby na rano był już gotowy. Wtedy gdy jeszcze latały sowy. Ale usłyszał o specyficznej krowie. Dał się też skusić jej powie. I pomyślał spróbuję. Zapytam. Może nie będzie to coś co kłuje. I poszedł go

gospodarza. I pyta jak się krowa wyraża. I pyta czy problemów przysparza. Co i jak się zdarza. Gospodarz mówi, że jakie kłopoty. Z nią nie ma. Same psoty. Czasem głupoty, lub sromoty. Do dna. Gnioty. I czasem zaloty. Poprosi o coś. Krowa nie odpowiada. Ale wie, że rozumie. Bo raz z nią gadał. Piekarz pyta, dlaczego tylko raz. Gospodarz na to, bo każdy ma swój czas. I umówili się na następny dzień. Na poranek. Piekarz rano myśli, weź się zmień. Daj spokój. Krowa co gada. To się w głowie nie układa. Ale poszedł. Myślę, spróbuję. I się tematem krowy zajmuje. Przywitał się z gospodarzem i idzie do stajni. Z drobnym kamuflażem. Idzie z dwoma szklankami. Z kolejnymi znakami. Idzie i siada. Jedną szklankę odkłada. Drugą zostawia. Trzyma. Patrzy jaka krowy mina. Ale krowa odwrócona. Jeszcze jak widać, nie spełniona. Mówi, że jest budowlańcem. Że domy buduje. Że przy dachach też robi. I ciężko pracuje. Pogłaskał krowę i zabiera się za dojenie. Kolejna chwila. Kolejne zastanowienie. I udoił. Prawie całą szklankę. Sprawnie mu to poszło. Widać, że nie pierwszy raz szło. I wacha. A zapach jakiś dziwny. Chociaż kolor się zgadza. Kosztuje. Co to, napój piwny. Nie to co innego. To smak chilli wystaje z niego. Niby mleko a ostre. Co za historia. Kto to wymyślił. I dlaczego szeleści folia. Nagle krowa się odezwała. Ty, budowlańiec. Co chleby buduje. Dlaczego piekarz oszukuje. Na to piekarz, mówi. Chciałem tylko sprawdzić. Czy wiesz wszystko. Czy kłamstwem nie pogardzisz. Krowa na to, że już wiele widziała. Ale o takim fortelu jeszcze nie słyszała. Ale trudno. Ale co tam. Ważne co potem. Gwoździe zawsze wbija się młotem. Więc wbijamy. Trzy pytania. Ty pytasz, a ja mam sposób odpowiadania. Mówię co myślę. Mówię, co mi podpowiadają. Ci co wiedzą. Ci co znają. Choć głośno o tym nie gadają. Zakończyła krowa. Piekarz na to, dobrze. Więc pytań moich połowa. Czy moja piekarnia nowe czasy przetrwa. Czy ludzie zostaną i kupować będą rano. I czy córka męża jakiegoś przyprowadzi. Pomoc w piekarni się przyda. Kolejny chłop nie zawadzi. A to pytań już całość. Nie ma jak złość. Ale w nich złości nie ma. Ani odrobiny litości. Jest tylko ciekawość i życie. Marzenie o którym śnicie. Krowa na to:

Co do piekarni to wszystko zależy od Ciebie
Czy się dopasujesz, czy chleb będzie jak w niebie

Czy będziesz robił najlepsze pieczywo
Jeśli tak, nie zakończy się Twoje żniwo

Ludzie doceniają to co od serca zrobione
A nie to co tylko dla pieniędzy ulepione

Ludzie chcą najlepszy produkt
A nie ochłapy i smak starej kanapy

Postaw na jakość, nie oszczędzaj na składnikach
A w Twoje oczy nie zagładnie panika

Postaw na miłość i żyj tą miłością
I nigdy więcej nie zasłaniaj się złością

A córka Ci kiedyś dżentelmena przyprowadzi
O ile wcześniej samej siebie nie zdradzi

I wielkie miasto jej nie pociągnie
Dbaj o nią, niech nie siedzi w przeciagu

Doceniaj i chwal, podnoś na duchu
A chłop się znajdzie, porządny, nie z puchu

Pomoże jej i pomoże Tobie
Piekarnia rozkwitnie, tego życzę Tobie.

Dziękuję. Pomogłeś mi, powiedział piekarz. Nie wiem, jak odwdziczę się Ci. Tobie. Sobie. Nasypie Ci. Więcej w żłobie. To więcej w Tobie. Smaku, nie maku. Życia, i znaku. Wielka krowa. Wielka jej mowa. Mądra głowa. Nie tylko jej lepsza połowa. Bo każdy ma dwie. Lepszą i gorszą, co kłócą się. Taką teorię ma piekarz. Słuchaj. Dlaczego zwlekasz. Uradowany wybiegł i porozmawiał z gospodarzem. Pyta czy krowę sprzeda. Ten odpowiada, nie tym razem. Niech będzie. Nie dużo je. Nie starzeje szybko się. Nie wymaga. Nie narzeka. Ludzi ściąga. Nikt się nie wścieka. Niech zostanie. Na to piekarz, ale chleb masz u mnie za darmo. Codziennie jeden. Nie musisz już myśleć nad farbą. Krowa ca Ciebie pomyślała. I smacznym pieczywem Ci drogę wybrukowała. Czy pomalowała. Kto by się przejmował, gdy Pan Znaczenie się schował. I mało kto wie gdzie jest. Bo nie jest jak wściekły pies. Pan Znaczenie nie rzuca się w oczy. Pan Znaczenie czasem pokaże się w nocy. Przemknie. Chybcikiem. Niezauważony. Widzą go tylko nieliczni. Ci dla których, chce być zobaczony.

Biznesmen

Dowiedział się o krowie pewien biznesmen. I nic nikomu nie powie. Tylko sam chce skorzystać. Dowiedzieć się czy musi siedzieć, czy stać. Dowiedzieć się jak w interesach pójdzie. Zrozumieć to czego nie rozumie. Umówił się więc z gospodarzem. I mówi, że zapłacić umie. Gospodarz pieniędzy nie chciał. Jak już to przysługę. A jaką to się okaże. Jak będzie trzeba. Czas pokaże. Gospodarz niezadowolony. Bo woli zapłacić i zapomnieć. A tak to nigdy nie wiadomo. Czy nie będzie mu trzeba zmądrzeć. Do przysługi. Żeby nie narobiły się długi. Z niewykonanej. Co się człowiek wybija na niej. Ale trudno. Zgodził się. I następnego ranka spotkali się. Po raz kolejny. Na dojenie. I żeby dowiedzieć się jakie potrzebne zbrojenie. Biznesmen czasu nie tracił. Tylko od razu. Z dwoma szklankami. Pomaszzerował. Do stajni. Do krowy. Gospodarz pokazuje co i jak. Bez schylania głowy. Jak się krowę doi. Krótki instruktarz. Bo biznesmen nie próbował. Innymi rzeczami się dotąd zajmował. Ale pojął. Ale zrozumiał. Z samego patrzenia, stwierdził, że umiał. Gospodarz wyszedł. Zostawił petenta. Do krowy. Która aspirowała do roli inteligenta. Jedną szklankę biznesmen zostawił. Do drugiej doi i doi. Idzie, nie idzie. Płakać nie przystoi. Trzeba walczyć. Trzeba próbować. Umieć a nie siedzieć w zadumie. I jedną trzecią szklanki umęczył. Udoił. I się nie zniechęcił. Może wystarczy. Zobaczymy. Pije i patrzy. Nie bez

przyczyny. Co krowa robi. Kiedy coś powie. Ale dziwny smak. Może mi o tym smaku opowie. Faktycznie jakby o smaku chilli mleko. Faktycznie szukać takiego daleko. Może w Tajlandii. Może na Grenlandii. Ale nie w okolicy. Nikt nie chowa takiego w piwnicy. Wypił. I nie czekał długo. Krowa się odezwała. I krótką piosenkę zaśpiewała. Oj dana dana, Oj dana dana. Z tego mleka nie wyjdzie śmietana. Z tego mleka nie wyjdzie chleb. Bo jest oszukane. Jak na muchy lep. Niby ma pomagać. Niby tylko nęci. A jak człowiek dotknie. To się wnet przekręci. Oj dana bęc. Biznesmen się przeraził. I pyta czy to mleko zatrute. Krowa na to, że ma myśli strute. Że piosenka nie o mleku chilli była. Nie o jej. Ale o nim. I tym co zrobił. Jak oszukiwał. I ile osób wykiwał. Biznesmen się nawet nie zmieszał. Tylko mówi, takie życie. Jak nie ja, to kto inny wykorzysta należycie. Drugiego. I co z tego. Jest ciężko. Trzeba kombinować mój kolego. Jesteś krową. Nie rozumiesz. Ale pokaż mi co umiesz. Krowa na to. Masz trzy pytania. Pytaj. I odpowiedzi zliczaj. Biznesmen na to. Jak będzie z moją dla gospodarza zapłatą. Nie wychodzi mi to z głowy. O jaką przysługę poprosi. Czy będę na nią gotowy. Czy nie za dużo stracę. I jak ja za to zapłacę. Drugie pytanie, to jak moja firma. Czy wielką się stanie. Czy będzie znana na cały kraj. I czy wiecznie, będę słyszał, daj. A trzecie pytanie, to czy sławnym się stanę. Czy moja twarz w gazecie wydrukowana zostanie. Czy będzie wiadomo. Wszem i wobec. Kim jestem. I jaki tworzę wzorzec. Krowa odpowiada:

Co do przysługi
O którą gospodarz Cię poprosi

Do dotyczy ona syna
Który dyplom za niedługo przynosi

Żeby załatwić mu pracę
Tu na miejscu

Żeby nie został w mieście
Tylko przy domowym cieście

Żeby został przy swoich
Ale syn się nie zgodzi

Nawet na załatwioną pracę
Bo w mieście mu się powodzi

A co do Twojej firmy
To lokalną zostanie

Nie rozrośnie się na kraj
Monopolistą nie zostanie

Produkuj na województwo
I niech to Ci wystarczy

Zaopatruj sklepy
A sławy Ci starczy

Będiesz rozpoznawalny
Ze swojego biznesu

Ale z czasem dorobisz się
Tylko stresu

I stres Cię zabije
I po co Ci to wszystko

Przejmowanie się konkurencją
I wszechobecną drożyzną

Kosztami i przychodami
I innymi problemami

Ale możesz zrezygnować
I wielkie plany do kieszeni schować

Żyć spokojnie
Pieniądzy Ci już wystarczy

Żyć wygodnie
A nie wrócić bez tarczy.

Biznesmen się oburzył. Co. Ja mam z biznesu zrezygnować. Prędzej przyjdzie Ci do ziemi głowę schować. Prędzej przerobię Cię na hamburgery. Nie doczekasz się ze mną afery. Że wszystko zostawiam. Że sam sobie kłopoty sprawiam. Nie zostawię tego. Dziecka mojego firmowego. To moje życie. Walka i tycie. To moje życie. Próby i znicze. Biznes za biznesem. Robię co trzeba. Żeby moim wnukom, nie zabrakło chleba. A Ty krowa jesteś głupia. I skończysz jako czaszka trupia. I wyszedł. Obrażony do gospodarza nie przyszedł. Wyjechał drogim samochodem. I wizyta okazała się zawodem. Nie trudno zgadnąć, że z biznesów nie zrezygnował. I sam siebie w młodym wieku pochował. Nie miał jeszcze pięćdziesiątki. Zabrakło mu niewiele. Żeby móc. Żeby stłuc. Wspominali o nim w kościele.

Nauczyciel

Usłyszał też o specyficznej krowie lokalny nauczyciel. Ze szkoły. Dzieci zbawiciel. Zostawiający samego siebie. Starający się zakończyć w niebie. Nauczanie. Co w sali lekcyjnej się zaczyna. Ale później poznaje inny klimat. Kolejne etapy. Kolejne drogi. Aż do w Bogu jednej swobody. I przyszedł rano nauczyciel. Do gospodarza. Co nie raz się zdarza. W sobotę. Kiedy lekcji nie było. Ma zamiar dość. Oby mu się to czkawką nie odbiło. Porozmawiali. Kiełbaską się poczęstowali. Co przywiózł nauczyciel w prezencie. Jako zakąskę. A nie wspólne zdjęcie. Zdjęcia pamięć sama robi. Jak ktoś kichnie, odpowiedz, nie szkodzi. Jak ktoś się nie wyswobodzi, podaj lek co nie zaszkodzi. Książkę mądrą. Albo wiersze, co nie śmierdzą starą flądą. Po rozgrzewce z gospodarzem poszedł nauczyciel do krowy. Pooglądał. Wybadał. Ładna. Głaszce. Za dnia. W nocy bym nie odróżnił od zwykłej. Tak to już bywa. Że noc ukrywa co śliczne. Jedną szklankę krowie koło żłoba zostawił. Do drugiej niespodziankę sobie sprawił. Mleko. Własnoręcznie wydojone. Wącha. I myśli, że marzenie może zostać spełnione. Pachnie ciekawie. Inaczej niż mleko. Zwykłe co nie pieką. Nie piecze. Znaczenie odgadnięcie. Odgadliście. Wypił. Zimne. I poczuł się przejrzyście. Poczuł się pobudzony. A nawet rozbawiony. Krowa mówi. I pyta, dlaczego nie przyprowadził żony. Ten się śmieje. Żony przecież nie ma. Krowa się śmieje, bo od żartu się odnieda. I humor poprawi. I niespodziankę sprawi. Może. Ale pożartować, zawsze można. Nawet gdy godzina trwożna. Nauczyciel pyta jak to możliwe. Że krowa mówi. Że tyle wie. Że z niego nabija się. Krowa na to, że Bóg tak chciał. Inaczej by jej nie zesał. I ciągnie dalej. Trzy pytania. Ty pytasz, ja odpowiadam. Niczego za pewnik nie zakładam. Niczego nie gwarantuje. Ważne, czy dobrze się poczujesz. Czy zrozumiesz ogólny sens. Smak. Nie kości, ale mięs. Nauczyciel się zamyślił i po chwili pyta. Jaka jest dla mnie kobita. Czy jakąś znajdę. Na starość spokój odnajdę. Czy będę miał się do kogo odezwać. A może będę musiał opiekunkę wezwać. Drugie pytanie, czy coś dobrego jeszcze mi się stanie. Może jakieś nowe zainteresowanie. Albo ciekawe z sąsiadem gadanie. Może. Powiedz. Co los ma w planie. A co do trzeciego. To czy matka mi przebaczy. Za to co jej nagadałem. Za to, że na nią nakrzyczałem. Już trzeci tydzień się nie odzywa. Czy nasza relacja pozostanie krzywa. Jak to widzisz. Co się w przyszłości stanie. Ja pytam. A odpowiedź, to Twoje zadanie.

Co do kobiety

To idź na Różę Różańcową

Tak kobiety się modlą

I poznasz Zosię nową

Co od niedawna tam chodzi

Co dopiero się zapisała

Tam się zakochacie

I nie będzie już sama stała

Stworzycie piękne małżeństwo

Choć nie jesteście młodzi

Stworzycie dopasowanie dusz
I to Was wyswobodzi

Co do zainteresowania
To za kilka lat, na emeryturze

Postanowisz grać na gitarze
I nauczysz się śpiewać w chórze

Dwie nowe pasje
Pochłoną Cię całkowicie

Pasję do muzyki
Z Zosią podzielicie

Co do mamy
To stara to już kobieta

Wybacz jej i przeproś
Mądry się pierwszy wita

Mądry pierwszy wyciąga dłoń
Zanim ją połknie toń

Korzystaj i spędzaj z mamą czas
Dopóki ją jeszcze masz.

Nauczyciel nie wiedział jak dziękować. Prosił. O jeszcze. Jedno dwa pytania. Ale w odpowiedzi poczuł tylko dreszcze. Krowa nic już nie powiedziała. Widocznie powody ku temu miała. Widocznie mówić już nie chciała. Trudno. Ważne, że dużo powiedziała. Nauczyciel faktycznie poznał kobietę. Starszą od niego. I odtąd gazetę. Codziennie rano z kawą jej podawał. I z Zosią się nie rozstawała. Poza czasem na lekcje. Poza czasem na pracę. Ale Zosia czekała. I zawsze miała pełną tacę. Dbała. Kochała. I nie zostawiała. A jak zostawiała to o nim myślała. Miłość na starość bywa doceniana. Bardziej, niż za młodu. Gdy pod dywan jest zamiatana. Za normalną uważana. A później. Wyczekiwana. Smakuje wybornie. Z sosem i delikatnym głosem. Wspólnego śpiewu. Do melodii, która nie zna gniewu.

Muzyk z kapeli weselnej

Zainteresował się też poznaniem przyszłości muzyk. Grajek weselny. I przyszedł do gospodarza. W poranek niedzielny. I mówi. I przekonuje. I się chce przypodobać. Gospodarz się zgodził. Nie musiał się przed nim chować. Posiedzieli. Porządzili. A potem u krowy się zjawili. Muzyk z dwoma szklankami. Gospodarz pyta tak między nami. Powiedz, dlaczego wszyscy z dwoma szklankami przychodzicie. Co wy w tej drugiej, pustej widzicie. Co ją zostawicie. Albo rozbijecie. Po co. Dlaczego. Co powiedzieć chcecie. A muzyk na to, że on nie może. Że może kto inny mu w tej sprawie pomoże. On robi co trzeba. Czego wymaga potrzeba. Nie kłóci się z faktem. Dobrze żyje z taktem. I tyle. I lepiej łąpać motyle. Zamiast za zastanawiać dlaczego motyl lata. Lepiej łąpać życie. Zanim spędzać czas na myśleniu czy pachnie naleźycie. Gospodarz go zostawił. A muzyk pogłaskał krowę. Nie mógł napatrzeć się na jej głowę. Piękny kolor. Wyśmienity. Ani natarczywy. Anie nie skryty. Zostawił jedną szklankę. Z drugą zabrał się za dojenie. I doi. Czy to muzykowi przystoi. Zastanawia się. Ale co tam. Pić się chce. Ciekawość robi swoje. Trzeba próbować. Nawet jak wyjątkowe napoje. I spróbował. Uderzyło go zimo. Uderzył go smak. Pałący. Nie czuł takiego już od lat. Ale dobre. Ale się nie przejmuje. I całą szklanicę na raz próbuje. I spróbował. Aż koń się schował. A krowa na to. Że ktoś mu niedługo powie tato. Muzyk zdziwiony. Bo jego żona. W pierwszym miesiącu ciąży. Dopiero znaleziona. Nowina odkryta. Nowina znakomita. Ale skąd krowa to wie. Jakim cudem mówi nowości te. W ogóle jak mówi. I dlaczego. Kto ją nauczył tego. Co tu się dzieje. I czy ktoś nagrywa. Może zrobię karierę. Albo ktoś się ze mnie zgrywa. Ale po chwili krowa go przekonała. Że wystraszyć go nie chciała. Sama powiedziała. Co wiedziała. I tyle. I wsio. Jeden robi za aktora, drugi za tło. Trzy pytania mówi krowa. I konkretna będzie moja mowa. Z odpowiedzią. Ze znaczeniami. Które biegają pomiędzy słowami. Grajek na to, dobrze. Powiedz mi więc. Czy gram mądrze. Czy sensownie robię i czy to mój sposób na życie. Czy zostać przy graniu. Czy przy mych rodzicach. I sklepiku który prowadzą. Czy im pomagać. Rodzice mi nie wadzą. Ale pieniędzy z tego mało. Ale frajdy nie ma. Na weselu się zawsze napiję. I zmienia się temat. Drugie pytanie, czy dziecko zdrowe będzie. Czy będzie cieszyło się. Na wakacjach i kolędzie. Czy będzie mądre. I czy wyrośnie na ludzi. Na kogoś komu życie się nie znudzi. A trzecie pytanie, to o księdza kazanie. Czy naprawdę Bóg jest najważniejszy. Czy trzeba wszystko dla Kościoła. Czy od tego człowiek piękniejszy. Chodzę do kościoła, ale nie we wszystko wierzę. Powiedz mi jaka prawda. A może wtedy uwierzę.

Dobrze Ci idzie granie
Dobrze Ci idzie śpiewanie

Zarabiasz swoje na weselach
I nie żyjesz na samych zerach

Niczego Ci nie brakuje
Dziecko w brzuchu żony kietkuje

Ale bliskości rodziców Ci trzeba
I pomoc im w pracy trzeba

Nie są już młodzi
I praca w sklepiku Ci nie zaszkodzi

Pomagaj w tygodniu
Chociaż cztery godziny

A resztę czasu dla żony, dla rodziny
Na wychowanie, na dziecka zabawianie

Będziesz miał co robić
Rodzina na pierwszym planie

Twoja córka wyrośnie na mądrą dziewczynę
Odróżni dobro od zła, przypadku nie weźmie za kpinę

Będzie zadowolona, i po studiach w pracy spełniona
Wysokie stanowisko i dwuczłonowe nazwisko

Nie martw się o nią, tylko dobrze ją wychowaj
A zamartwianie się o kościół do kieszeni schowaj

W religii najważniejsza jest wiara
Trzeba ufać Bogu,

Trzeba ufać Kościołowi
A nie w zachodnim nałogu

Tkwić i gnić.
Że prócz pieniędzy nie ma nic

Słuchaj Kościoła
A znośna będzie życiowa doła

Zgadź się z Kościołem
A anioł po śmierci powie Ci, czółem.

Muzyk był zadowolony. I słowami wręcz natchniony. Krowa, która wszystko wie. Co tu tak naprawdę dzieje się. Czy to czary, czy to duchy. A może od anioła to otuchy. Zresztą nie ważne. To nie ma znaczenia. Ważne, że jeszcze przede mną istnienia. Długie lata. A nie strata. Wielkie wyzwania. Tyle pomagania. Tyle wychowywania. No i mojego grania. Dziękuję Ci krowo. Albo krowia mowo. Ktokolwiek przez Ciebie mówi. Ktokolwiek na mnie patrzy. Dziękuję. Kocham. I pamiętam. Że po dwa, jest trzy. Krowa nie opowiedziała. Chociaż prawdopodobnie w myślach się uśmiechała. Chociaż wiedziała. Ale już się na dziś nagadała.

Dziecko

Kolejną osobą która odwiedziła gospodarza było dziecko. Gospodarz nie znał chłopca. Może to zagubiona owca. Może to zagubiony Bóg. Co szwenda się, a usiąść by mógł. Gospodarz nie dopytywał. Ale zgodził się, jak to nazywał. Żeby tyknął trochę mleka. Chłopiec ust z radości nie zamyka. Tylko się śmieje i dokazuje. I goni do krowy. Nie oczekuje. W ręku dwie szklanki trzyma. I się nie zastanawia, po co. I dlaczego już drugiej nima. Drugą wyrzucił i głaszcze krowę. Drugą odrzucił i wybrał tą budowę. Zachwycony kolorem i ciapkami. Nie zastanawia się co między nami. Jaki różnice. Czy odwrócę kolejną stronicę. Czego kto się nauczy. A dlaczego inny tylko buczy. I bierze się za dojenie. Gospodarz podsumował to głowy skinieniem. I wrócił do domu gotować ziemniaki. Żeby zjeść z maślanką. Kto to taki. A dziecko prawie pół szklanki udoiło. I pije. I by wcześniej piło. Gdyby miało. A ma dopiero teraz. I się ze znakami nie rozstaje. Teraz i nie raz. I pije. Chłodne. Orzeźwiający. Mocno piekący. Ale smak wyjątkowy. Ale uderza tylko do połowy. Swoje chłopiec wypił. I słyszy od razu. Słowa krowy. Pewnie oczekiwałeś w mleku więcej gazu. Pewnie myślałeś, że będzie miało sam coli. A tu takie zaskoczenie. Nikt nikogo nie zniewoli. Sami się w niewole pchamy, oczekiwaniami. Sami sobie wrogami. Podcieramy się znaczeniami. Niektórzy. Większość. Podwórz. Zręczność. Na to chłopiec. Kto Cie nauczył mówić. I po co tak się mądrzysz. Krowa na to. Jestem sobą. A nie inną osobą. Nikogo nie udaję. Niczego nie próbuję. Pomagam. I nic za to nie oczekuję. A mówię, tak jak potrafię. Aby było zrozumiałe. Dla tych których oczy nie są małe. Zamknięte i zakleszczone. Otwórz swe oczy. A zostaną docenione. Chłopiec na to, że chciałby dowiedzieć się co z jego tatą. Krowa mówi. To jeszcze dwa pytania Ci zostały. A chłopiec na to, że tylko to go interesuje. Dalej nie dopytuje. Krowa na to, a może powiem Ci jakie będzie Twoje zajęcie. Gdy dorośniesz. Gdy wyblaknie z dzieciństwa zdjęcie. Jak chcesz, to możesz. Odpowiedział chłopak, który nigdy nie był na opak. Krowa na to:

Twój tata odszedł
I już nie wróci

Wyjechał za pracą
I niech Cię to nie smuci

Każdy popełnia błędy
I musisz wybaczyć tacie

Czasami ktoś nie zauważa
Gdy mu śmierzdzą gacie

Czasami ktoś nie wie
Że rani kogoś bliskiego

Nie myśli o tym
I nie widzi w tym niczego złego

A zło wyrządza
A zostaje ziemia płonąca

I niezagojona rana
Która żyć zaczyna sama

Swoim życiem, nie takim z przypadku
I nie doczeka się innego spadku

Jak smutek i żal
Ale nie bądź taki

Wybacz tacie
I nie bądź jak on, byle jaki.

A co do Twojej przyszłości
To zostaniesz mnichem

Będziesz pomagał ubogim
Dzielił się swoim kielichem

Dzielił się swoim sercem
Trzymał ich będziesz za ręce

I zrozumiesz na czym polega życie
Nie będziesz musiał pytać krów, nigdy więcej.

Chłopiec podziękował. I pocałował krowę. Krótki całus. Ale miłość nie zeszła z jego ust. Już z nim została. Już w nim zadziałała. I się nie zmieniała. Faktycznie było jak krowa mówiła. Faktycznie twarz chłopca się z wiekiem rozjaśniła. I bił od niego blask. I był pełen łask. I dzielił się czym miał. I nie oczekiwał. Tylko dał. A dobro do niego wracało. I wszystko koło zataczało. Bo tak to w życiu jest. Że zawodzi głodny pies. A nasycony łaską Boga, nie poznasz co to głód i trwoga.

Wiosna

Nadeszła wiosna. Odwiedziła gospodarza. Kwitnącymi kwiatami. Śpiewającymi ptakami. Wspañałymi zapachami. Ach, jak natura się cieszy. Jak podskakuje. I pulsuje. Gdy wiosnę czuje. I wiosnę czuła. Bo przyszła. Otrzeptała pewnego ranka płaszcz. Z mgły co na nim osiadła. I przywitała się z gospodarzem. Który myślał, że rozmawia z pejzażem. Nie mógł się do wiosny przekonać. Tyla czasu jej nie widział. Ale nie mógł się oprzeć. I pytanie jej przewidział. Pytanie o wyjątkową krowę. I jej mądrą mowę. Wiosna też była ciekawa. Czy i jak się potoczy sprawa. Interesowały ją różne rzeczy. Dlaczego kruk tak skrzeczy. Dlaczego biedronka zadowolona. A stonka przestraszona. Wiele interesowało wiosnę. I chciała dopytać. Chciała poznać krowę. I się z nią przywitać. Gospodarz ją zaprowadził. W stajni miejsce pokazał. Na krowę wskazał. I już się nie pokazał. Wiosna dwie szklanki trzyma. Jedną odstawiła. I o niej zapomina. Nie bierze już jej. Taka z niej dziecina. Pogłaskała krowę. Zapytała o jej mowę. Ale krowa tylko zamuczała. Doskonale wiosnę już znała. Wiosna usiadła na zydelku. I bierze się za dojenie. Ciekawe. To na tym polega istnienie. Myśli sobie. I się zastanawia. Co komu i dlaczego przyjemność sprawia. Udoiła prawie całą szklankę. I bez zastanowienia pije. Nie oczekuje oświecenia. Nie czeka na objawy zniechęcenia. Pije i się cieszy smakiem. Pije i się dzieli kolejnym znakiem. Krowa nagle się odzywa. Czy już Ci mleko po brodzie spływa. Czy do ostatniej kropelki je wypijaś. Co robiłaś jak się leniłaś. Wiosna na to, tylko się śmieje. I mówi. Mam moja droga nadzieję. Że mi pomożesz. Że coś doradzisz. A nie tylko zagadki sadzisz. Krowa na to. Masz trzy pytania. I jest to najpoważniejsza część Twojego zadania. Od Twoich pytań wszystko zależy. O co zapytasz. I czy stoi, czy bieży. Wiosna pyta. Jak długo w tym roku, będę mogła być sobą. Bez rozkroku. I czy ludzie będą dobrze mnie wspominali. Czy będą mnie dalej dobrze pamiętali. Ostatnie pytanie, to pewne zadanie. Powiedz co się kiedyś stanie. Jak wiosna nie wstanie. I się nie obudzi. Czy będzie to koniec wszystkich ludzi. To wszystko. O więcej nie pytam. Powiedz. Odpowiedz. Usłyszę i znikam.

W tym roku jeszcze dużo
Będzie z Tobą kłopotu

Będziesz męczyć i kwitnąć
Aż wiatr pozwoli Ci zniknąć

Aż zachodni wiatr Cię przewieje
I przeniesie się w knieje

A Ty delikatna, do pomocny zdatna
Jesteś tylko na chwile, choć chwila wydatna

Ciesz się swoim czasem
Ja kibicuję Ci tymczasem

Abyś życie napędziła
I abyś od tego życia nie stroniła

Abyś podzielić się chciała
I abyś sobą została

Nic nie udawała
I z nami została

Niezauważona przez lato
A nie jak co roku stratą

Była i znikła
Choć i tak dziękuję za to

Że swoje zostajesz
Że się z nami zadajesz

I ludzie dobrze o Tobie mówią
I nie zapomną, tylko powtórzą

Że na nikogo nie czeka się jak na Ciebie
Wiedzą o tym nawet w niebie

Jesteś naszą ulubioną damą
Wyjątkową, którą jako pierwszą zagrano

A co będzie z ludźmi
Ludzie wcześniej zginą

Niż Ty znikniesz
I nakryjesz ich pierzyną

Ale to wiele kolejnych wiosenek
Kolejnych panienek i jeszcze pan Heniek

Musi wyremontować daczę pod Otwockiem
O ile wytrzeźwieje. I nie pomyli jej z Płockiem.

Wiosna się uśmieła. Niezły ubaw miała. Nie wszystko rozumiała. Albo rozumiała inaczej niż krowa chciała. Nie ważne. Porozmawiała. Nie ważne. Się dowiedziała. Czego chciała. I już wie. Co krowie na jej temat. W głowie świeci się. Błyszczący i potyskuje. Jak wiosna. Na nowo zaskakuje. Jak wiosna. Robi a nie próbuje. Jak wiosna. Działa. A nie próżnuje. Wiosna pogłaskała jeszcze krowę. Nie zdziwiła się, że już urwało jej mowę. Mądrze mówi się tylko przez chwile. A nie gada godzinami. A Ty się zastanawiasz, jeszcze ile. Wiosna odeszła. Zadowolona. Ile rozumiała wie tylko ona. Ale się cieszy. Ale się raduje. A jej miejsce. Kto inny zajmuje.

Lato

Przyszło lato. Skwar. Gorąco. Zmieniło się. I to znacząco. Jest inne od wiosny. Nie takie delikatne. Nie takie czułe. Tylko pyskate. Tylko wiele ma do powiedzenia. Dokazuje i nie zwraca uwagi na znaczenia. Tylko się zastanawia. Kto przeszkody ustawia. Tylko się namawia. Przeciwności i samą ją zostawia. Ale przyszło lato do gospodarza. Opalone. Światowe. Nieczęsto to się zdarza. Ale się zdarzyło. I gospodarza zaskoczyło. Ale nie zmyliło. Wiedział o co chodzi. Tylko na myśl krowa mu przychodzi. Więc szybko doszedł z latem do porozumienia. I idzie pokazać mu krowę. A lato wyszło z cienia. I się cieszy. I zadowolone. Że kolejne chwile nie będą stracone. Więc weszli do stajni. Lato trzyma w dłoni dwie szklanki. Jedną oddał gospodarzowi. Gospodarz się nad szklanką głowi. I pokazuje palcem krowę. A lato odjęło mowę. Ale wspaniała. Ale świecąca. Olśniewająca. Jak promienie słońca. Zachwyca się. Ochy i achy. A słońce dogrzewa do blachy. Gospodarz wrócił i poszedł na śniadanie. A lato się zabiera za gadanie. Wychwala krowę i mówi jaka wspaniała. Krowa się nie odzywa. Jakby tego nie chciała. Albo się zawahała. Po oczach można poznać. Podobno. Byleby się ze znakami nie rozstać. Lato usiadło po chwil na zydelku. I doi. I miny stroi. A mleko leci. Powoli. I tak nadoiło. Ponad pół szklanicy. I pije. Jak się pije w winnicy. Dla smaku. A nie z innego powodu. Do tego mleka nie trzeba lodu. Podsumowało lato. To trochę jak szejk. Nie pomylisz ze szmatą. Nie pomylisz ze smakiem soku. To coś, koło czego nie przejdziesz z boku. Smak. Pełny. Kuszący. Zapach. Trochę nos drażniący. Ale głęboki. Ale nie ulotny. Zostaje w nosie. A na gardle psotny. I krowa się odzywa. I mówi, że koniec degustacji się zbliża. Że pora na pytania. Lato się gorącem zasłania. Że przy takiej temperaturze ciężko się myśli. To jak dziura w chmurze. Krowa na to, żeby brał się za to. Po co przyszedł. Dobrze wie. Bo już w duchu śmieje się. Trzy pytania. A odpowiedź prawdę odsłania. Trzy pytania, bez zbędnego gadania. Lato się zastanowiło. I tak oto oznajmiło. Pierwsze pytanie to czy jestem najlepszą z czwórki. Czy rodzina mi zazdrości. Tego że nie mam kości. Tego, że jaki spektakularny. Jestem i niebanalny. Czy będę bardziej jeszcze podziwiany. I czy nie dam plamy. No i czy beze mnie odwołaliby wakacje. Mówię. Wiem, że mam racje. I czy beze mnie dzieci nie miałyby zabawy. I odpowiedniej dla ducha strawy. I czy Bóg mnie kiedyś nagrodzi. W dobroci swej z kołowrotu wyswobodzi. Podpowiedz proszę na pytania. Bo mam tutaj dosyć już stania. Krowa na to:

Nie jesteś najlepsze

Nie jesteś najgorsze

Stanowicie balans

I to w Was najśodsze

Jedno bez drugiego byście nie przeżyli

Więc docień innych i nie marnuj ani chwili

Nikt Cię nie przecenia.

Choć każdy docenia

Nikt nie składa Ci darów

Nie widziałam jeszcze takich czarów

Jesteś taki jak być powinienes
Chociaż zadufany w sobie, jakoś gdzieś

Świat bez lata nie byłby stratny
Chociaż byłby inny, mniej wydatny

Chociaż ludzie się do Ciebie przyzwyczaili
I nie wiem, co by bez wakacji w cieple robili

Pewnie na śniegu jeździli
Pewnie nie traciliby na stokach ani chwili

A co do Boga, to Jego pytaj o zapłatę
Ja nie mam wpływu na wypłaty ratę

Ja nie wiem jak żeście się umawiali
Wiem tylko, że od dawien dawna żeście się znali

To tyle. Drogie lato
Pozdrów motyle. Rób swoje. I nie dziękuj za to.

Za słowo, które niektórzy nazywają mową
I szanuj. Więcej szanuj, mniej planuj.

Lato troche zmieszane. Nie tego się spodziewało. Nie tak świat widziało. Myślało, że będzie wychwalane. A nie normalnie traktowane. Myślało, że jest w stajni panem. A było tylko kompanem. Myślało. Że będzie o autograf poproszone. Lub chociaż, żeby przytulić do zdjęcia czyjąś żonę. A tu nic. Ale nic też nie stracone. Dzień się jeszcze nie skończył. Nogi nie całkiem złączone. Jest nadzieja. Na letnie szaleństwa. Jest szansa. Na letnie bezceństwa. Jak to się rozwinie zobaczymy. Ale krowa chyba mocno na lato nie wpłynie. Lato nikogo nie słucha. Nawet własnego brzucha. Bawi się i rządzi po swojemu. Chce zrobić psikusa każdemu. Bo może. Bo woli. Gdy dużo się dzieje. Gdy kipi od swawoli. Dlatego pali. Dlatego smoli. I źle o sobie mówić nie pozwoli. Niech będzie jak jest. Nie musi się zmieniać. Idzie się przyzwyczać. Że czasem pod stopami ziemia się może zapalić.

Jesień

Po lecie zawsze przychodzi jesień. Nie ma rady. Taka kolejność uniesień. Przyszła i do gospodarza. A on myśli co mu się przydarza. A on myśli, czy to okazję stwarza. Czy może odwrotnie. Czy może sens lata podważa. Na czym to polega. O czym mówi kolega. O czym mówi gra. W kolory. Co się ma. Jeziory. Skacz zawsze na dwa. I roku pory. Co się witają i żegnają, pa. Jesień przyszła do gospodarza. Drugi raz jej to się zdarza. Przyszła raz. Nie zastała. Przyszła drugi raz. I już została. Gospodarz na to prowadzi ją do krowy. I zastanawia się. Czy to fortel nowy. Czy to tak ma być. I będzie na świecie. Że pory roku. Będą na żywo. Jak w gazecie. Że między nami. Swój czas mają. Wszyscy o nich gadają. Choć bardziej, to narzekają. Dwie szklanki jesień niesie. W ręce. I nic więcej. Zobaczyła krowę. I się drugą ręką łapie za głowę. Ale wspaniała. Ale kolory. Co za ciapki. I co za wzory. Niczym mapa. Co do skarbu prowadzi. A może to prawda. Sprawdzić nie zawadzi. Ale gdzie jest początek. Czyli skąd wyruszamy. I do której z ciałek ostatecznie zmierzamy. Nie wiem. Nie wiem. Zapytam o to krowę. Jeśli odpowie. Na razie milczy. Nie dzieli się słowem. Jesień pogładziła krowę po brzuchu. I myśli. Że ciężko jej na duchu. Że ile można tak samemu stać. I nie wiedzieć jak i w co grać. Gospodarz wrócił do domu. A jesień zabiera się do dojenia. Jedną szklankę postawiła na progu. Wiele to w znaczeniu zmienia. Drugą szklankę napełniła. I ze smaku mleka się cieszyła. Co za aromat. Co za zapach. Jaki smak. Jak z głową w kwiatach. Jesień wypita całą szklanicę. I wstała podziwiać pannicę. Krowę. Popatrzeć jej w oczy. A krowy to wcale nie zaskoczy. Krowa pyta, jak jesień się wita. Jesień na to, że kolorami. W kolory jest okryta. Żółcie i czerwienie. Bo Bóg powiedział, tego nie zmienię. Krowa się śmieje i mówi, że melancholijna jesteś. A jesień na to, że za to stabilna. Wiadomo co się stanie i dlaczego. Wiadomo, że coś się kończy. To nic złego. Natura musi odpocząć. Natura musi wypocząć. Zanim nowe wyzwanie i świata rozkręcanie. Krowa na to, czy zna zasady. Trzy pytania. Nie do przesady. Jesień na to, że dobrze. I że niech powie, krowa, dlaczego tak może. Skąd taka mądra. Skąd taka znana. Przez wszystkich kochana i szanowana. Dlaczego i po co. Do czego to prowadzi. Skąd ta mądrość. I czy komuś wadzi. Kolejne pytanie, to o łaty, zadanie. Czy to jest mapa. I czy na koniec świat. Prowadzi. Co złota, czy do mądrości. Do złości, czy do pomyślności. Trzecie pytanie, to także zadanie. I nie wierze, że rozwiązanie zostanie. Co by było gdyby pory roku następowały odwrotnie. Po mnie jakby lato nastąpiło. A później wiosnę przywitało. Co by się wtedy stało. Na to krowa:

Nie wiem dlaczego jestem mądra
Jestem sobą, a nie sądna

Nie jestem ważna, ani poważna
Mówię, co czuję, i nad nikim się nie lituję

Jak coś złego muszę powiedzieć, to mówię
Nie można spokojnie siedzieć

Jak ktoś błędy popełnia kolejne
A Ty się nie odzywasz. I patrzysz jak więdniesz

Takie złe upomnienie, jest dobrym w tym sensie
Że może pomóc. Albo zamiesza w mięsie

A co z takiego słowa pustego
Co nic nie zmienia, tylko zostawia człowieka chwiejnego

A skąd mam ten dar, nie wiem
Ale wszystko pochodzi od Boga, zatem

Jest to łaska, i korzystam jak tylko mogę
Taką to mam w życiu swobodę.

Że mogę mówić, co w sercu gra
Ostrzegać i pomagać ile się da

Co do łat to żyją one same
Po swojemu, i mam o nich dobre mniemanie

Czasem z jakąś pogadam
Czasem zamuczę do taktu

Czasem się jakiejś wypowiadam
Zrozumiem naturę faktu

Że każda istota swoje ma powołanie
Wie to każda łata i dobre wychowanie

A co do pór roku, i ich kolejności
To tak być musi, i nie wywołuj złości

Nie buntuj się i nie próbuj inaczej
Bo sobie zaszkodzisz, i źle się to skończy raczej

Po to tak to Bóg zaplanował
Żeby tak to zostało

A nie żeby każdy według widzimisię
A nie żeby ciągle się zmieniało

Bądź sobą, ale w granicach zasad
Kochaj, ale z miłości nie burz fasad

Bo nic się nie ustoi, bo wszystko się zawali
I na co to komu. Gdy się dom pali.

Bardzo się Jesieni spodobały te słowa. Wzruszyła się. Chwila to była wyjątkowa. Przytuliła krowę i była jej bardzo wdzięczna. Zapytała, czy czegoś potrzebuje. Czy życie ją raduje. A krowa już się nie odezwała. Tylko w dziwny sposób się zachowywała. Patrzyła tak jakoś. Przenikliwym wzrokiem. Widziała. Że każdego życie jest tylko potokiem. Każdego mądrego. Każdego bieżącego. A nie stojącego i nic nie robiącego. Nic jest synonimem przegranej. Z rezygnacji znanej. Nie bądź Nic. Nie zadawaj się Nic. Tak myśli Jesień. W dodatku chce jej się pić. Pożegnała się z krową. I wróciła do siebie. Korzystając. Dopóki jest w potrzebie. By dawać. To co się ma najlepsze. Bo Jesień wie że przeminie. Jak słowa człowieka na wietrze. Wiatr poniesie. Były i się rozpląnęły. Wibracje. Które w świecie utonęły. Po nich przyjdą następne. Kolejne cykle i koła. Kolejne przygody. Których nic pokonać nie zdoła.

Zima

Nie trudno było się domyślić, że kiedyś przyjdzie i Zima. I przyszła. Rady nima. Trzeba się z Zimą zmierzyć. Trzeba, że się skończy, wierzyć. I kiedyś przeminie. Także i ona. Zima. Dla niektórych wymarzona. Zima zapukała do drzwi gospodarza. Rano. Czasami tak się zdarza. Gospodarz w piżamie. Chłód czuje. Mroźny ranek. Uśmiechem nie skutkuje. Ale wiedział o co chodzi. Od samego początku. Zaprowadził Zimę do stajni. Chyba nie oczekiwała wrzątku. Było wiadomo, że do krowy przyszła. Zresztą miała dwie szklanki. To sugerowało od początku. Było wiadomo. Było to znane. Że zima, także wie co to zainteresowanie. Nie mogła odpuścić i nie odpuściła. Gospodarza wyprosiła. Jedną szklankę wyrzuciła. I klepnęła krowę w bok. Jakby zrobił się za duży tłok. Zasiada Zima na zydelku i doi. W myśli zgiełku. Doi twardo i wytrwale. Jakby nie miała innych zalet. Może nie ma. Może ma. W zalety. To taka gra. Nigdy nie wiesz, czy prawdziwa. Nigdy nie wiesz czy uczciwa. Raz wygrywasz, raz przegrywasz. Chyba, że się z gry tej zgrywasz. I wypita Zima szybko. Mleko całe. Ze szklanki znikło. I się dziwi. Albo i nie. Że mleko smak ma chilli. Że pali. Już wie. Że zimne. Też. Ale to zimie nie przeszkadzało. Z zimnem zimno się witało. I krowa mówi. Droga Zimo. Ochładzasz klimat. Wyszuszasz ły. Bo zamarzają. I przejmujesz je Ty. Przejmujesz wszystko. Bierzesz w posiadanie. Wszystko się zatrzymuje. Ale Twe serce nie stanie. Zima na to, może i tak. Ale Twe życie na ziemi to znak. Że są wyjątki. Że są sprawy wielkie. Zdarzają się mędrzy. Ale są i osoby kalekie. Ale są i osoby ślepe. Nic nie poradzisz. Dlatego Cię klepie. Na to krowa. Trzy pytania. Tylko nie dawaj mi zbyt trudnego zadania. Tylko nie przeceniaj mojego zdania. I nie dawaj mi powodów do udawania. Zima na to. Pierwsze pytanie. Czy znasz odpowiedź na nie. Co to za zima bez mrozu i śniegu. Co to za zima co jej wcale nima. Jest tylko na papierze. Pozostała w kalendarzu. A szukać jej możesz tylko na cmentarzu. Drugie pytanie. Dlaczego jedni mnie lubią, inni nienawidzą. Dlaczego jedni się cieszą, a inni ze mnie szydą. Trzecie pytanie powinno Cię zaciekawić. Bo Ciebie dotyczy. Powiedz mi droga krowo. Nie odejdę z niczym. Jaka jest Twoja przyszłość. Co Cię dalej czeka. Co o sobie myślisz. Czy będziesz Pan, czy kaleka. Czy sława ta rozniesie się na cały świat. Czy odwrotnie. Świat nie będzie Ci jak brat. Powiedz. Pomyśl. Przemyśl to. Tylko nie uciekaj. Jak zobaczysz zło. Krowa na to:

Zima bez śniegu i mrozu
To jak konie bez wozu

Lekko im czas płynie
Co nie znaczy, że jeden i drugi zginie

To nie znaczy, że wóz zepsuty
Każda pieśń ma swe nuty

Każda zima usypia świat
Nawet jak jest lekka od kilku lat

Co do lubienia, to ludzi nie przewidzisz
Raz lubią, raz nie lubią, czasem się zdziwisz

Czasem powiedzą, czasem sprzeklinają
W swoją grę ze sobą grają

To co obok nich nie ma takiego znaczenia
To co obok nich, nie jest powodem zeżlenia

Oni sami są bombą emocji
Sami sobie przeszkadzają i chcą więcej opcji

Nie przejmuj się co ludzie o Tobie mówią
Ciesz się że pamiętają, a nie za nic Cię mają

A co do mnie i mojej przyszłości
To, to, toooooo toooooo

Cisza. Krowa się zawiesiła. Na samej sobie. Może się zmieniła. Albo coś złego zobaczyła. Może udowodniła. Samej sobie kim była. Nie wiadomo. Cisza. Krowa teraz nie odezwie się już do byle kogo. Krowa nie odezwała się od tego czasu do nikogo. Zima się nie zdziwiła. Tylko na krowę patrzyła. I już jej nie opuściła. Krowa zbladła. Wyblakła. Mleka nie miała. Nie dawała. A próbowali. Kolejne osoby. Ludzie się zjawiali. Nawet gospodarz raz spróbował. Po dwóch tygodniach. Ale na nic. Mleka nie ma. Krowa jeść nie chce. Nie wiadomo, czy kiedyś zechce. Patrzy tylko na szklanki. Puste. Co po ludziach zostały. Jedne całe. Inne porozbijane. Co one od krowy chciały. A może to dla nas. Dla nas były przygotowane. Na każdego z nas. Te słowa czytającego. Kto wie. Kto o odpowiedź pokusi się. Ten mędrcom zostanie. Jak krowa. I jej oczekiwanie. Tylko na co. Po co. I dlaczego. Czeka. Zwleka. I co kto ma z tego. Po jakimś czasie. Wychudłą krowę. Oddał gospodarz. Jak niepotrzebną mowę. Starą. Przemilczaną. Od dawna zapomnianą. Oddał do rzeźni. Za marne grosze. Takie jest życie. O drugie nie proszę. Krowa wiedziała. Krowa nie powiedziała. Ale raczej na pewno miała. Tylko czy mogła temu zapobiec. Tylko czy mogła wolno gdzieś pobiec. Albo dalej mleko o smaku chilli dawać. Już się nie dowiemy. Przyszło nam się z nią rozstawać. Na końcu. Tylko jedną łzę uroniła. Chwilę przed śmiercią. Zima ją zmroziła. I została łaza zmrożona. Która też kiedyś żywotu dokona. A póki co,

tańczy na tym świecie. Taniec pożegnania. Taniec powitania. Cieszy się. Nawet tym, że jest płaczem. I nie oczekuje, że się stanie haraczem. Żyje. Łza. Krowy nie ma. Żyje. Ja. A mądrość to już inny temat.

Łza przeminęła. Przeminąłem i ja. To co z ciała, to tylko cząstka. To kombinezon. W który ubrany jest duch. Duch staje się wolny. Zostaje sam puch. Mój duch jest wolny. Cieszy się w Panu. Pomyśl o swoim. Duchu, bez kaftanu. Pomyśl co jeszcze możesz. Co od Ciebie zależy. Ucz się od tej krowy. Ona ciągle bieży.



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, Produkt uboczny 14.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, Muuuu.

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, **i**.



Marcin z Frysztaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Marcin z Frysztaka oprowadza pielgrzymów po Niebie. Tylko od Ciebie zależy, czy zagościsz tam na stałe. Autor Dwóch 14-częściowych cykli. Drugi nosi tytuł „Płynąc z prądem”. Jego książki można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Drugi cykl to jedenaście opowiadań, zaczynając od „Autostopem do wnętrza siebie”, a kończąc na „Mleko o smaku chilli”. Dostajemy też wiersze o miłości „Stonoga co wołała na nią Miłość”, oraz przysłowia. Całość ozdabiają wykonane przez Marcina grafiki.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Mleko” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Mleka” na wszystkie możliwe sposoby.

Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Mleko” każdy może wydrukować i rozpowszechniać – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Mleka”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Mleko”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Mleko” było w całości dostępne za darmo w internecie. Kopiujcie je z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Mleka”. Udostępniajcie je bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

